Nr. 90. We Lwowie — Wtorek dnia 1 Kwietnia 1902. **Rok XLII.**

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ulica Kopernika l. 7, I. piętro otwarte od godziny 10 rano do godziny 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika 7, parter (sklep), otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	1 złr.	1 złr. 25 ct.	
kwartalnie	3 „	3 „ 75 „	5 złr. 25 ct.
półrocznie	6 „	7 „ 50 „	10 „ 50 „

We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się **20** ct. miesięcznie.
Numer kosztuje 4 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 7 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Od Wydawnictwa „Gazety Narodowej“.

Tworząc nowe działy, powiększając treść pisma,

zniżamy prenumeratę

na **1** zł.

miesięcznie **we Lwowie**

a z dostawą do domu **1** zł. **20** ct., czyli kwartalnie **3** zł., względnie **3** zł. **60** ct.

na prowincyi

wraz z przesyłką pocztową miesięcznie

1 zł. **25** ct.

a kwartalnie **3** zł. **75** ct.

Zapewniwszy sobie współpracownictwo najwybitniejszych pisarzy polskich, umieszczać będzie *Gazeta Narodowa* powieści oryginalne i fejletony, sprawozdania krytyczne itd. W kwietniu rozpocznie druk oryginalnej powieści współczesnej pod napisem

„OGNIWA“
Anatola Krzyżanowskiego.

Na podstawie układu z Warszawskiem Towarzystwem Akcyjnem Artystyczno-Wydawniczem mogą abonenci *Gaz. Nar.* otrzymywać

„Tygodnik mód i powieści“

zawierający: kolorowe ryciny, arkusze z krojami i wzorami robót kobiecych, dział literacki obejmujący beletrystykę, sprawozdania krytyczne z literatury własnej, ruch umysłowy obcy, kwestye społeczne etc., oraz

dodatek powieściowy

w osobnych arkuszach za bajecznie niską dopłatą

1 zł. **20** ct. kwartalnie

Prenumeratę nadsyłać należy pod adresem: Administracya *Gazety Narodowej* we Lwowie, Kopernika 7.

Reforma opieki kraju nad sprawami przemysłu.

Lwów dnia 31 marca.

Komisya krajowa dla spraw przemysłowych, powołana do życia za czasów marszałkostwa dr. Zyblikiewicza, w odnowionym swoim składzie postanowiła na pierwszem swojem posiedzeniu zająć się przedewszystkiem obmyśleniem odpowiedniej organizacyi, ażeby zdolną była objąć rzeczywiście swoim wpływem rozległe pola działania, leżące przed nią odłogiem, tudzież ułożeniem programu akcyi na rozpoczętą obecnie nową sześcioletnią kadencyę.

Wybrany dla tej sprawy subkomitet „organizacyjny“, złożony wyłącznie z nowych członków komisyi pełnej, obowiązany jest przygotować w czasie możliwie najkrótszym projekt reformy statutu i ów program. Statut nowy musi być bowiem przedłożony do aprobaty sejmowi, który zbierze się w czerwcu br.

W skład subkomitetu „organizacyjnego“ wchodzą pp.: Andrzej ks. Lubomirski, dr. Artur Benis z Krakowa, prof. Tadeusz Fiedler, poseł dr. Tadeusz Rutowski i dr. St. Stesłowicz.

Nie wątpimy, że wnioski tej komisyi nie będą szablonowemi projektami popierania przemysłu, jakich u nas już nie mało napłodzono — bez widocznego pożytku dla sprawy.

Przeszło dwadzieścia lat pracy ma za sobą komisya krajowa dla spraw przemysłowych — pracy, pełnej nawet wartości i zasługi. Lecz ażeby jej działalność stanęła na wysokości zadania, nie może już komisya postępować wygodnie, li utartemi dotąd ścieżkami, lecz musi wstąpić na nowe tory — musi rozszerzyć i pogłębić zakres swoich usiłowań.

W pierwszych swoich zawiązkach, przed laty dwudziestu opiekowała się komisya wyłącznie włościańskim przemysłem domowym — głównie zaś tkactwem i garncarstwem. Później rozszerzyła akcyę na przemysł rękodzielniczy, i w ostatnich czasach sięgała już nieśmiało tu i owdzie w granice przemysłu fabrycznego.

Teraz czuje ogół członków komisyi krajowej dla spraw przemysłowych, że działalność jej nie odpowiadałaby w całej pełni celowi jej istnienia, gdyby zamknęła się w dotychczasowych skromnych granicach — nie sięgając dalej, według wymogów ducha czasu i obecnej sytuacyi w kraju.

Mianowicie, oprócz popierania przemysłu domowego i rękodzielniczego według dotychczasowego programu, winna komisya rozszerzyć swój zakres działania jeszcze na przemysł fabryczny, jak nie mniej także na sprawy handlu i polityki ekonomicznej w ogólności. Ten ostatni punkt programowy jest w obecnej chwili szczególniej aktualnym, a to ze względu na zbliżające się rozprawy nad odnowieniem cłowo-handlowej ugody z Węgrami i nad odnowieniem traktatów handlowych z państwami zagranicznemi. Nie ma bowiem bardziej odpowiedniego organu do zastanowienia się nad pytaniem, w jakim kierunku i jakiemi sposobami ekonomiczne interesa Galicyi powinne być przy tem warowane, jak właśnie komisya krajowa dla spraw przemysłowych łącznie z komisyą rolniczą!

Lwów 31 marca.

Agitacya za strejkiem rolnym w Galicyi wschodniej — przed którą już przestrzegaliśmy — prowadzoną jest w sposób, dający wiele do myślenia. Znowu otrzymujemy z kilku kresowych powiatów wschodnich naszego kraju, a mianowicie z okolic Kołomyi, Sniatyna, Zaleszczyk, Borszczowa i Skały wiadomości, że radykali ruscy rozwijają między ludem cichą, ale systematyczną i coraz gorętszą propagandę za urządzeniem strejku rolnego już z nastaniem robót wiosennych. Strejk wymierzony jest przedewszystkiem a rączej wyłącznie przeciw Polakom, „właścicielom wielkich obszarów“.

Sprawy krajowe.

Potrzeba dopilnowania regulacyi rzek.

Jedną z najważniejszych i najpilniejszych spraw krajowych w obecnej chwili są przygotowania do olbrzymich budowli wodnych, jakie w myśl ustaw, w roku 1901 w Radzie państwa i w sejmie uchwalonych, muszą być w r. 1904 faktycznie rozpoczęte. Są to budowy kanałów spławnych i roboty około regulacyi wszystkich największych rzek naszego kraju.

Dotyczące tego przedmiotu ustawy orzekają, iż owe roboty rozległe mają być „najpóźniej“ w roku 1904 rozpoczęte, i w okresie dwudziestoletnim (do r. 1924) ukończone.

Cóż to znaczy?

To znaczy, że w okresie mało co więcej, jak półtorarocznym, jaki nas dzieli jeszcze od roku 1904, mają być wykonane następujące czynności przygotowawcze:

Przedewszystkiem, muszą być zorganizowane w namiestnictwie i przy wydziale krajowym odpowiednie do ogromu projektowanych budowli biura techniczne — a względnie powinne być już na rok bieżący obmyślane środki na wysłanie odpowiedniej ilości techników w podróże naukowe w celu przysposobienia ich specyalnie do pracy przy wielkich budowlach wodnych. Wypada również oglądnąć się za specyalistami-Polakami, którzy może gdzie są już do rozporządzenia. Za wielu ich nie ma z pewnością, a jeżeli władze krajowe nie przysposobią sił swojskich, to albo otrzymamy Niemców i Czechów, albo też po prostu odroczone zostaną roboty w Galicyi: „dla braku sił technicznych“.

Towarzystwa techniczne we Lwowie i w Krakowie powinne też zająć się skonsygnowaniem sił technicznych do budowli wodnych, jakie w obecnej chwili są do rozporządzenia. Potrzeba ich wiele — bardzo wiele.

Namiestnictwo obowiązane jest w jak najkrótszym czasie w porozumieniu z wydziałem krajowym ułożyć program robót około regulacyi rzek.

Namiestnictwo jest obowiązane w porozumieniu z wydziałem krajowym wypracować jak najspieszniej plany jeneralne regulacyi dwunastu rzek, które mają być uspławnione, ażeby służyć mogły jako drogi dowozowe do głównych kanałów spławnych i mają być uregulowane dla ochrony kraju od wylewów, tudzież w celach melioracyi gruntów, to jest dla odwodnień i nawodnień.

Te plany jeneralne muszą również uzyskać zatwierdzenie władz centralnych we Wiedniu, i dopiero na tej podstawie będą mogły być opracowane w namiestnictwie szczegółowe projekty i kosztorysy, które znów będą musiały przejść przez rewizyę wiedeńską. A na te wszystkie niepospolicie rozległe roboty przygotowawcze, wymagające pracowitych pomiarów i studyów na gruncie, dla uzyskania podstawy do obliczeń i rysunków, które mogą być wykonane w biurze — nie pozostaje więcej czasu, jak lato roku bieżącego i rok 1903!

Namiestnik ma ustanowić krajową Radę przyboczną dla spraw regulacyi rzek, a Wydział krajowy komisyą doradczą dla budowy dróg wodnych. Jeżeli oba te ciała doradcze mają mieć jakiś cel praktyczny przed sobą, to zaiste, nie mogą one mieć na razie nic ważniejszego do roboty, jak przypilnować, ażeby termina roz[redacted]
cia robót około budowy dróg wodnych w [redacted]
cyi i ogólnej regulacyi wód płynących [redacted]
wione w dotyczących tego przedmiotu ust[redacted]
z roku 1901 rzeczywiście były [redacted]
trzymane!

Każdy, kto ma chociażby najsłabsze [redacted]
bliżone wyobraźnie o ogromie robót pr[redacted]
wawczych technicznych i administracyjny[redacted]
rządzeń, jakie są potrzebne, ażeby na [redacted]
roboty około budowy dróg wodnych i po[redacted]
nej regulacyi rzek w Galicyi mogły być [redacted]
częte w roku 1904, pojmuje, iż wypadał[redacted]
brać się do tych prac nie leniwie, ale z [redacted]
ną energią. Inaczej — z naszej własnej [redacted]
jest z winy organów krajowych, zanie[redacted]
terminu ustawowego — a raz zani[redacted]
ny, kto wie, czy nie skieruj[redacted]
łej sprawy dla naszego [redacted]
na tory nieprzychylne?

Gdy posłowie, zdając sobie sprawę [redacted]
żenia rzeczy, dopytują się, co się właści[redacted]
je, ze sprawą ogólnej regulacyi wód, u[redacted]
postanowionej, zasłaniają się władze rząd[redacted]
działem krajowym, a Wydział krajowy [redacted]
się — nie bez słuszności [illegible] na rząd, ponieważ wykonanie owych robót ustawy oddają w ręce rządu.

Sądzimy, że znana emulacya pomiędzy technikami rządowymi a wydziału krajowego ma w tej chwili przed sobą niezmiernie obszerne i wdzięczne pole. Mianowicie wszyscy technicy nasi, którzy czują się obywatelami kraju — bez względu na to, czy pracują pod firmą wydziału krajowego, czy w biurach rządowych, powinni wziąć to sobie do serca jako sprawę honoru własnego, ażeby przerwać ten zastój, w jakim teraz znajduje się chwilowo regulacya rzek i sprawa budowy dróg wodnych. Przed r. 1904 jest każda chwila droga, aby nie zaniedbać niczego, co powinno być zrobionem dla dotrzymania ustawowych terminów robót. Nie powinien teraz nikt oglądać się na drugiego, zastawiać się kimś dla uniewinnienia własnej bezczynności, ale przeciwnie najlepsza teraz pora, najpiękniejsza sposobność do inicyatywy, do szlachetnej emulacyi w rzeczywistej pracy. Niech każdy zrobi, co może — i co do niego należy, a całość sama się złoży!

Sprawy zagraniczne.

Okólnik papieski.

Dnia 29 zm. ogłoszony został okólnik papieski do wszystkich biskupów, w którym Leon XIII składa najpierw dzięki P. Bogu za długi pontyfikat, tudzież kardynałom i biskupom za ich wierne współpracownictwo. Dalej zaznacza Ojciec św., że smutny jest stan społeczeństwa i okólnikiem wspomnianym komunikuje biskupom niejako swój testament. Antagonizmy przeciw Kościołowi wywołała stateczna jego walka ze zdrożnościami i namiętnościami. Antagonizm ten objawił się był już w starożytnym świecie, w państwie rzymskiem przeciw Kościołowi polskiemu, a w islamie przeciw potężniejącemu chrześcijanizmowi. Po krótkim spokoju zerwał się ponowny szturm w tak zwanej reformacyi, która w następstwach swoich pozbawioną wiary filozofię 18 wieku i sceptycyzm teraźniejszy przyniosła.

Dalej wskazuje Ojciec św. na niedolę, jaką wyuzdanie ateuszowskie sprowadza, podkopując porządek domowy, społeczny i polityczny a wprowadzając anarchię. Pomimo wszelkich oszczerstw, miotanych przez niedowiarków na księży, zakony i papieża, Kościół kroczy drogą tryumfalną — prąd jedności ogarnia katolików wszech krajów. Okólnik kończy zwróceniem uwagi społeczeństwa, iż jedynem lekarstwem na dzisiejsze choroby społeczne jest powrót do Chrystusa i Kościoła, w nich bowiem uzdrowienie i spokój. Ojciec św. wzywa biskupów, kler i ojców rodzin, aby niezmordowanie pracowali dalej w służbie Kościoła katolickiego.

Buelow-Prinetti.

Dnia 29 zm. przedstawił Prinetti królowi przebieg konferencyj swoich w Wenecyi z Bue[redacted]wa ta niezawodnie przyczyni się do ułatwienia toczących się już rokowań dyplomatycznych. Odnowienie trójprzymierza można uważać za pewne, ale jeszcze układy nie są skończone.

Berliński telegram *Pester Lloydu* jeszcze bardziej redukuje doniosłość zjazdu weneckiego, zaznaczając, że konferencya nie miała żadnego określonego celu, a tylko przyjacielską wymianę zdań o wszystkich bieżących sprawach politycznych. Szczegółowe i merytoryczne rokowania co do tych spraw pójdą zwykłą drogą dyplomatyczną tj. za pośrednictwem ambasadorów, a więc nie zawarto żadnych punktacyj.

Ziemie polskie.

Mazurzy pruscy.

Zawieszenie wydawnictwa *Gazety ludowej* na Mazurach pruskich, o czem donosiliśmy, wywołało w całem społeczeństwiem polskie przygnębiające wrażenie. Wśród ziem polskich, zagrożonych zalewem germańskim, Mazowsze pruskie znajduje się obecnie w największem niebezpieczeństwie, bo pozbawione klasy ludzi inteligentnych, którzyby świadomość polityczną i narodową utrzymać i krzewić mogli; nie znajduje także dla tej świadomości oparcia w odrębności religijnej, jako kraj szczerze ewangelicki. A o utrzymanie polskości w tej dzielnicy warto się trudzić, bo zamieszkuje ją 200-tysięczna ludność polska w zwartej masie, ludność zasobna i pracowita, mogąca w innych warunkach stanowić sama przedmurze polskości, gdy dziś polskość tę trzeba jeszcze wśród niej uświadamiać. Po upadku *Gazety ludowej* otwarło się między Mazurami pruskimi szerokie pole dla wychodzącego w Królewcu *Pruskiego przyjaciela ludu*, pisma wydawanego w narzeczu mazurskiem i drukowanego czcionkami gotyckiemi (t. z. szwabacha), którego zadaniem jest sprusaczenie polskiego ludu. Jednym ze środków używanych do tego, jest stałe przeciwstawianie Mazurów Polakom. „Mazurzy są Prusakami“, „Mazurów drogą jest pruska droga, a nie polska“ — oto stała przygrywka artykułów *„Pruskiego Przyjaciela Ludu“*. Ale na tem szanowny ten organ nie poprzestaje. Zaznaczając różnicę pomiędzy Mazurami a Polakami, stara się on dalej wzbudzać nienawiść do wszystkiego, co polskie, zohydza historyę, przedstawia Polaków jako burzycieli spokoju wogóle, a specyalnie jako wrogów Prusaków a więc i Mazurów. Teraz więc, gdy nie stało *Gazety ludowej*, pozostawienie ludu mazurskiego na pastwę takim „przyjaciołom“ jest po prostu fatalne. Otóż grono ludzi dobrej woli, w Królestwie, zebrało już fundusze, wcale znaczne i postanowiło co rychlej „wznowić wydawnictwo *Gazety ludowej*“.

Rozchodzi się już tylko o wyszukanie osoby redaktora, musi to być poddany pruski, znający stosunki miejscowe, przedsiębiorczy i uczciwy człowiek.

25 fatalnych wypadków w naszej historyi.

1228. Konrad mazowiecki nadaje Krzyżakom Prusy.

1235. Papież Grzegorz IX potwierdza nadanie Krzyżakom ziemi dobrzyńskiej.

1295. Brandenburczycy zamordowali Przemysława I pod Rogoźnem.

1304. Krzyżacy skutkiem ugody zajmują ziemię michałowską.

1342. Przymierze Kazimierza W., z Krzyżakami z Inowrocławiu.

1383. Brandenburczycy napadają na Polskę.

1396. Układ z książętami śląskimi.

1410. Bitwa pod Grunwaldem (data z jednej strony bardzo radosna, z drugiej strony fatalna, że Władysław Jagiełło nie dobił powalonego wroga!)

1411. Pokój z Krzyżakami w Toruniu.

1422. Traktat pokojowy z Krzyżakami.

1464. Pokój z Krzyżakami zawarty w Toruniu.

1479. Zgodzenie się na hołd Krzyżaków.

1525. Hołd Albrechta Hohenzollerna (z linii frankońskiej) złożony Zygmuntowi Staremu (data w skutkach swych bardzo fatalna!)

1563. Polska przystaje na dziedzictwo w Prusach książęcych brandenburskiej linii Hohenzollernów.

1618. Polska zgadza się na połączenie Brandenburgii z Prusami książęcemi w jedno państwo.

1621. Hołd kurfürsta Jerzego Wilhelma.

1657. Polska uwalnia wielkiego kurfürsta od lenności i daje mu w lenno księstwo lawenburskie i bytowskie (data bardzo fatalna!)

1660. Pokój w Oliwie.

1697. Elekcya Sasa, Niemca, Augusta II, królem, który Polskę zdemoralizował.

1701. Elektor brandenburski koronuje się królem.

1733. August III, Niemiec królem obrany.

1772. Prusy inicyują I podział Polski.

1790. Przymierze króla pruskiego z Polską ku — wzajemnej obronie.

1791. Fryderyk Wilhelm II zaprzysięga — przyjaźń Polsce.

1773. Patent okupacyjny tegoż króla.

1

Pieniądz

opowieść

Ludwika Stasiaka.

Gdy zatrzymałem się w Krakowie, dowiedziałem się już na dworcu kolejowym, że książki po zmarłym Janie Dorze, zdolnym muzyku, pójdą na licytacyę sądową i że nazajutrz o dziewiątej rano odbędzie się ich sprzedaż. Wiedziałem, że Dora miał ładny księgozbiór z dziedziny teoryi i historyi muzyki, więc stanąłem do licytacyjnego turnieju, a w braku licytantów, kupiłem tanio wszystko.

Oprócz książek nabyłem także za bezcen sporo nut, rękopisów i szpargałów papierowych wszelkiego rodzaju.

Porządkując te rzeczy, znalazłem manuskrypt, który mnie zainteresował. Był to pamiętnik lub też brulion listowy.

Ogłaszam go w całości.

Żegiestów 11 lipca.

Powinienem raz nareszcie zrezygnować i pozbyć się złudzeń, które są trucizną mojego życia. Muszę się pogodzić z myślą, że jestem nauczycielem muzyki i niczem więcej, a aspiracye kompozycyjne zawiesić na kołek. To, że wydałem kilka pieśni, że krytyka przyjęła je życzliwie, nawet bardzo życzliwie, wywołało za młodu daleko idące nadzieje, marzenia niezniszczalne i niewykonalne.

Aby komponować, muszę żyć, aby żyć, muszę dawać lekcye na fortepianie, gdy zaś daję lekcye na fortepianie, nie mogę komponować, bo po całodziennej pracy jestem wyczerpany, jak wyciśnięta cytryna.

Trochę, trochę pieniędzy, rok, dwa lata wolnej myśli i wolnego od kłopotów bytu... Gdyby trochę pieniędzy...

To „trochę“ nawet jest marzeniem. Pięć lat pracuję dla chleba, pięć lat nic nie skomponowałem.

Żegiestów 12 lipca.

Dusza się rwie do twórczości, do pracy. Słucham grania koników polnych, śpiewu ptasząt leśnych, czuję, że gdyby los poszczęścił, zakułbym w tonach muzykę letniego wieczoru... wyśpiewałbym czar łąki leśnej, szum sosen naszych. Boże! Boże!

Żegiestów 13 lipca.

Dobre i to, że ucząc panny grać na klekotach, potrafiłem wybębnić sobie na fortepianie tych dwieście koron, które mi pozwoliły wyjechać do Żegiestowa na trzy tygodnie odpoczynku. Z mojemi nerwami było już źle, bardzo źle. Bóg zesłał ten wypoczynek. Oczywiście tutaj nic nie zrobię, przedewszystkiem dlatego, że mieszkając w chłopskiej chałupie, zdala od zakładu kąpielowego, nie mogę sprowadzić fortepianu, powtóre zaś, że doktor zabronił mi przez te trzy tygodnie nawet myśleć o muzyce.

Nie. Najsamprzód zdrowie. Przedewszystkiem siły odzyskać, skołatane nerwy doprowadzić do porządku. A jednak szkoda i trzech tygodni. Mógłbym napisać którąś z pieśni, co snują się w sercu jak przędza złota... Dusza muzyka jest jak ta pszczoła, co po barwnem lata kwieciu zewsząd słodycz zbierając. Mówiły do mnie kwiaty łączne i perły rosy, mówił do mnie wielkim głosem las i śpiew słowika... oh tylko wyrzucić to z duszy, tylko wysnuć ze serca i zamknąć w więzieniu z pięciu równoległych linii...

Absurd.

Nie mam fortepianu i rzecz skończona. Czysta głupota. Gdybym nawet chciał sprowadzić fortepian, to skąd na to wezmę pieniędzy. Za co? Całą duszę moją wypowiem klawiszami fortepianu, zadziwię ludzi płaczem pieśni, zrodzonej w łzach... gdy zdobędę trochę pieniędzy. Tysiąc, dwa tysiące...

Pieniędzy!

Krynica 15 lipca.

Pieniędzy!

Przyjechałem tutaj z chórem śpiewackim, który przybył koncertować do Krynicy. Niemal zmuszono mnie do tego, ofiarując mi wolny bilet jazdy i koszta utrzymania. Opierałem się, niechcąc niby łaski przyjąć, w gruncie rzeczy jednak rad jestem, że trafiła mi się darmocha. Ja nie mam na przejażdżki a nawet taka wycieczka do Krynicy byłaby dla mnie zbytkiem.

Gdybym był wiedział co mnie tu czeka, byłbym wolał nie przyjeżdżać. Chór, oklaskiwany przez publiczność gorąco i zmuszony brawami do „bisowania“ zaśpiewał moją „Kołysankę“, którą zgromadzeni gorąco, niemal entuzyastycznie przyjęli. Ktoś ze znających mnie osób rozpuścił po sali wieść, że autor jest w audytoryum obecny i ogromny okrzyk „autor“! rozległ się na sali. Musiałem się z wezbranem, płaczącem z bolu sercem ukłonić. Ty tłumie! Wśród was jest stu takich, którychby dzienny dochód mógł zaprowadzić mnie do zasługi, aureoli, sławy.

Marni zjadacze chleba! Oto przy mnie siedzi finansista, który je, śpi, a potem znowu je, którego całem zajęciem jest odcinanie rentowych kuponów. Czy ty więcej wart, czy ja, — targający siły, zabijający swój talent, dla codziennego chleba.

Dziwna zaprawdę dusza ludzka. Owacya wyprawiona mi na wieczorze, wzbudziła we mnie, zwierzęce jakieś instynkty: nienawiść, wściekłość i złość na ludzkość całą

Żegiestów 15 lipca.

Gdyby przeszłość mogła się wrócić, gdyby zmazać można dawne dnie i lata, unicestwić czas, co ubiegł.

Gdy skończyłem studya uniwersyteckie a znajomi dowiedzieli się, że zamierzam poświęcić się jedynie i wyłącznie muzyce, kiwali nademną głową, wzruszali ramionami, pytani zaś przezemnie o mój przyszły zawód, wręcz mówili wszyscy: nie doradzam, nie zachęcam.

Zwyciężył Moliński. Sędziwy, znakomity muzyk rzekł:

— Może z głodu fizycznego przyjdzie ci przymrzeć, nie zaznasz jednak nigdy głodu ducha. Patrz na Galicyę, patrz na jej młodzież i jej aspiracye: Jak na korze wiśni, tam mszyce i pluskwy się gromadzą, gdzie płynie żywica z drzewa; tak młodzież nasza, pcha się na te szlaki, gdzie jest chleb, pełny brzuch i wygodne życie. Oni to nazywają wyborem powołania! Wyborem powołania! Jak gdyby to powołanie, można było wybierać! Frazeologia! Powołanie jest to coś, co wrze w duszy, co zagrzewa duszę, co elementarną siłą pcha człowieka, wołając: idź tam, i dopnij tego. Te marne dusze, mające lód i pustkę w sercu, nie mogą mieć przecie żadnego powołania, bo tam w sercu nic nie woła i nikt nie woła. Idą do koryta. Pchają się do karyery, dającej chleb. Jeśli mnie tedy pytasz, czy masz oddać się muzyce, to radzę ci: oddaj się, choćbyś z głodu miał przymrzeć — poświęć się.

Usłuchałem Molińskiego.

(C. d. n.)

Wrażenia artystki francuskiej.

Paryż 29 marca.

Ulubienica paryskiej publiczności teatralnej Yvette Guilbert powróciła niedawno z dłuższej *tournée* artystycznej. Tutejszy *Le Journal* ogłosił niektóre wrażenia z podróży p. Guilbert. Oto kilka wyjątków, mogących naszych czytelników zainteresować.

Aby być lojalną — pisze madame Yvette — muszę powiedzieć, że w Austryi byłam poniekąd *enfant gatée*. W Węgrzech okazano mi tym razem więcej uprzejmości, niż zazwyczaj. Śpiewałam tym razem w Operze królewskiej, a nie w hali muzycznej, której *le monde distinguee* nie odwiedza. W teatrze widziałam wiele dam w wytwornych toaletach; „wieczór francuski" w którym występowałam był dla peszteńskiego towarzystwa senzacyą; przyjmowano mnie owacyjnie.

W Monachium zaproszone mnie wraz z całem towarzystwem na bal artystów-malarzy. Bawarczycy powitali nas gromkimi okrzykami: *Vive la France*! Podczas kolacyi podano wino burgundzkie i toastowano na cześć Paryża i Paryżanek. W Wiedniu publiczność była ze mnie mniej zadowolona, zapewne dlatego, że śpiewałam po francusku, a język ten jest tam mało komu zrozumiały.

Z wszystkich miast nieznaną była mi tylko Praga. *Bon Dieu*! co za prześliczne miasto. Jakie miłe przechadzki po starych dzielnicach Pragi z jej oryginalnymi, wązkimi uliczkami! A zamek królewski, a synagoga, najstarsza ze wszystkich na świecie, istniejąca 1400 lat! Z pobytu w Czechach utkwiła mi w miłej pamięci jedna scena, której byłam świadkiem w pewnym hotelu. Syn księcia X. ordynata na Y. posyła kartę pewnemu panu, który mieszkał w hotelu ze swą żoną, węgierską śpiewaczką. Młody magnat mówi z uprzejmym, niewymuszonym uśmiechem:

— Szanowny panie, jestem księciem X. Ja i moi przyjaciele postanowiliśmy zaprosić na obiad pańską małżonkę, by jej swój podziw i uszanowanie wyrazić.

— Ach tak! — odpowiedział mąż — ale czy znacie panowie przynajmniej panią K?

— Nie.

— A zatem musi zapewne książę wiedzieć, że niema w zwyczaju, kogoś, kogo się nie zna, zapraszać na obiad, osobliwie, gdy tym kimś jest kobieta. Proszę sobie wyobrazić, że książę jest żonaty i że ja pod pozorem chęci podziwiania znakomitych przymiotów małżonki, zechciałbym tak *ex abrupto* zaprosić księżnę na obiad. Wiek mój pozwala księciu oświadczyć, że należałoby na przyszłość unikać tego rodzaju pomyłki.

Młodzieniec stał w milczeniu, zarumieniony po uszy; po wysłuchaniu lekcyi przeprosił swego interlokutora. Ja, która byłam świadkiem tej rozmowy, przyklasnęłam w duchu słowom starszego pana, wiem bowiem z doświadczenia, jak to artystkom bywa nieraz przykro, gdy niektórzy mężczyźni nie traktują ich tak, jak na to sobie zasłużyły.

W ogólności p. Yvette Guilbert przychylnie wyraża się o cudzoziemcach; pisze, że wszędzie ją przyjmowano serdecznie. Wobec redaktora *Journalu* wyraziła życzenie, aby i w Paryżu przyjmowano obcych artystów, Włochów, Hiszpanów, Anglików, Szwedów, Amerykanów, z taką gorącą sympatyą, jaką im są winni. Czyżby przeciętny Francuz potrafił w jakimkolwiek, choćby światowym języku wygłosić toast na cześć swego zagranicznego gościa? *K. R.*

KRONIKA.

Lwów, dnia 31. Marca 1902.

Kalendarzyk.

We wtorek 1 kwietnia Hugona B. — gr. kat. 19 marca Chryzanfta. — Wschód słońca 5·46, zachód 6·23. Kalendarz słow. Zbigniewa.

We środę 2 kwietnia Franciszka z P. — Gr. kat. 20 marca Prep. Otec. Wschód słońca 5·44, zachód 6·25. Kalendarz słowiański Radosław.

We czwartek 3 kwietnia Ryszarda Bisk. — Gr. kat. 21 marca Jakowa. — Wschód słońca 5·42, zachód 6·27. — Kal. słow. Władysław.

„Gazeta Narodowa" ze wszystkich pism lwowskich najpóźniej jest drukowaną, bo aż o godz. 7 wieczorem tj. przed samem odejściem pociągów ze Lwowa, czyli przynosi swoim prenumeratorom prowincyonalnym najwcześniej wiadomości, bo wszystko, co się we Lwowie stało do godz. 7 wieczorem, a w Wiedniu i gdzieindziej do godz. 5 wieczorem, o której to porze redakcya *Gaz. Nar.* ma ostatnie telefoniczne doniesienia z Wiednia.

Pieniądz. W fejletonie dzisiejszym rozpoczynamy druk najnowszej powieści Ludwika Stasiaka: „Pieniądz". Osią tej powieści Stasiaka jest febris aurea, która zabija talent artysty, natchnienie muzyka, prowadząc duszę twórczą i od Boga pomazaną na bezdroża. Bohater powieści, muzyk Dora, przyszedłszy zbrodniczą ręką do posiadania kapitału, stara się zagłuszyć sumienie najpierwotniejszymi doktrynami demagogii i komunizmu, aby w końcu wyczerpany, złamany, zbolały oddać to, co nieuczciwie zdobył, wrócić do wiary w Boga, do etyki Chrystusowej.

Mianowania. Dyrekcya poczt zamianowała: J. Tarnawskiego, E. Budzynowskiego, Wł. Wołoszynowicza, J. Marmola, F. Sytnika, J. Glattego, M. Cieślika, L. Hibla, L. Gąsiora, S. Ulewicza, W. Stojałowskiego, T. Kaczora, F. Chodzickiego, J. Wawrzeczkę, G. Babla, T. Niewiadomskiego, A. Brunna, A. Dworskiego, F. Bojarskiego, T. Fatowicza, S. Majewskiego, J. Ossowskiego, R. Feduniewicza, A. Błażowskiego, S. Safrina, K. Miedniaka, W. Forysia, F. Finzego, M. Ładosia. Z. Zubalewicza, M. Wahna, Z. Kohlmünzera, H. Drozda i P. Brila praktykantami pocztowymi, przeznaczając Tarnawskiego, Wołoszynowicza, Sytnika, Glattego. Cieślika, Gąsiora, Babla, Niewiadomskiego. Dworskiego, Bojarskiego, Fatowicza, Majewskiego, Feduniewicza, Safrina, Kohlmünzera i Drozda dla Lwowa, Budzynowskiego i Ossowskiego dla Przemyśla, Marmola, Wawrzeczkę, Miedniaka, Forysia i Zubalewicza dla Krakowa, Hibla dla Nowego Sącza, Ulewicza dla Stryja, Stojałowskiego dla Drohobycza, Kaczora dla Tarnowa, Chodzickiego i Błażowskiego dla Tarnopola, Brunna dla Złoczowa, Finzego dla Brodów, Ładosia dla Rzeszowa, Wahna dla Jarosławia i Brila dla Sambora.

Organizacya dobroczynności publicznej. Żebranie jest, jak wiadomo, zabronione. Niezdolny już do pracy człowiek, lub starzec, jeżeli nie ma funduszów, lub jakiegoś zaopatrzenia, może robić co chce, ale odwoływać się do litości przechodniów na miejscach publicznych mu nie wolno. Inaczej zostaje odprowadzony na policyę, i jest karany aresztem I cóż ma potem czynić, gdy go po trzech dniach wypuszczą z aresztu? Czy przyjmie go może jakiś zakład zaopatrzenia starców? Czy zajmie się nim jaka instytucya? Nie. Musi on znowu żebrać, aby żyć, znowu zostanie aresztowany, i otrzyma karę, ale już większą, jako recydywista. I tak aż... do śmierci.

Mówi się wiele o potrzebie zorganizowania dobroczynności publicznej, przynajmniej w miastach naszych, ale dotąd zorganizowaną ona jeszcze w żadnem nie została. A przecież są kraje, w których żebraków się już nie spotyka, w których sprawa żebraków już uregulowaną została. U nas obraca się ciągle w błędnem kole: areszt i szupaśnictwo.

Czyż nie stać nas na bardziej kulturne sposoby?

Jest to jedna z tych kwestyj, które zaliczyć trzeba do niedomagań społecznych, i która, jak wiele innych, powinna nareszcie znaleźć humanitarne załatwienie,

W mieście Lwowie była ta sprawa niejednokrotnie poruszaną — niestety zawsze po drodze została gdzieś zabagnioną. Obecnie jest nadzieja, że jeśli do Rady miejskiej wejdzie p. Bolesław Lewicki, który dłuższy czas poświęcał wolne chwile lwowskim instytucyom dobroczynności, może mu uda się nareszcie zorganizować naprawdę dobroczynność publiczną we Lwowie.

[redacted]

Kronika lwowska.

Święta i po świętach. W sobotę wieczorem mocno pochłodniało, poranek wielkanocny był piękny, lecz około godz. 10 rano zachmurzyło się, począł dąć wicher północny, a grube płaty mokrego śniegu padały, nic sobie nie robiąc ze święta wiosny. W południe, gdy rozpoczęły się oficyalne przyjęcia na święconem, w tym roku ich było nie wiele, bo nawet marszałek kraj. urządzał je nie we Lwowie, ale pod Baranami w Krakowie — w mieście dorożki żadnej dostać nie było można. U ks. arcyb. Webera i Teodorowicza, prezydenta miasta Małachowskiego, dyr. kolei Wierzbickiego, jakoteż u p. hr. Izabelli Włodzimierzowej Russockiej i u hr. Łubieńskiego zgromadził się mnóstwo osób. U prezydenta Małachowskiego zebrali się przedstawiciele władz rządowych i autonomicznych, generalicya, oraz liczni reprezentanci wyższych sfer społeczeństwa.

Po południu w niedzielę niebiosa były łaskawsze, temperatura się znacznie ociepliła, a śnieg powstrzymał swe zapędy zimowe. W drugi dzień świąt, w poniedziałek, panuje piękna pogoda. Z przyjęć odbyło się liczniejsze u wiceprezydenta miasta p. Michalskiego.

Fałszywe 2-helerówki pojawiły się we Lwowie. Różnią się one tem od prawdziwych, że orzeł wykończony jest grubemi liniami a korona nad nim jest zamazana.

Samobójstwo. W sobotę w nocy powiesił się w drewutni realności przy ul. Grodeckiej l. 2 33-letni robotnik Tomasz Kobylak.

Za obrazę religii, aresztowała policya subjekta handlowego Mojżesza Wollera i oddała go do więzienia śledczego.

Kronika krajowa.

Wybór uzupełniający. Namiestnictwo rozpisało uzupełniający wybór dwóch członków Rady powiatowej w Przemyślanach z grupy większych posiadłości ziemskich na 10 kwietnia.

W łonie krakowskiej partyi socyalistycznej powstaje opozycya przeciw obecnemu kierownictwu partyą. Organizują ją „niezawiśli narodowi socyaliści", a skierowaną jest w pierwszym rzędzie przeciw p. Daszyńskiemu i przewódcom, ugrupowanym około *Naprzodu*. Niezawiśli socyaliści twierdzą, że p. Daszyński et Comp. z każdą chwilą, z każdym rokiem zbliżają się coraz bardziej ku reakcyjnemu, „burżoazyjnemu socyalizmowi" (co to za dziwo? P. R.) a w ostatnich czasach stali się do tego stopnia reakcyjni, że zatracili swój pierwotny charakter. swą pozorną nawet niezawisłość. „Panowie z *Naprzodu* zmonopolizowali socyalną demokratyczną ideę i ciągną z niej tylko osobiste korzyści". Właściwym jednak powodem powstania tej opozycyi jest odruch przeciw żydom, przeciw rozmaitym Englischom, Häckerom, Czaczkesom, Kleinbergerom, Machaufom, Drobnerom, którzy krakowską partyą socyalistyczną zawładnęli, z Daszyńskiego zrobili swe powolne narzędzie i całą partyę wyzyskują dla ukrytych planów żydowskich. Owi „niezawiśli socyaliści" zdobyli się już na własny organ *Wolność* i w pierwszym numerze wydają otwartą walkę „panom z *Naprzodu*, organu opryszków"!

Z Tarnopola piszą; Na ostatniem swem posiedzeniu przeprowadziła rada miejska wybory do wydziału kasy oszczędności. Wybrani zostali pp. dr. C. Blanstein, E. Franz, dr. St. Glogier, ks. Wł. Gromnicki, dr. Horowitz, dr. Landensberg, dr. Wł. Łuczakowski, dr. St. Mandel, dr J, Mantel, E. Michałowski, J. Parness, S. Perlberger, L. Puntschert B. Schütz i J. Warzeszkiewicz.

W bieżącym roku oddany zostanie do publicznego użytku park zdrowia, założony staraniem burmistrza dr. Łuczakowskiego w Gajach wielkich, tuż pod Tarnopolem.

Na czwartek 3 kwietnia zapowiedziała tu swój koncert artystka opery lwowskiej pani Helena Ruszkowska.

Samobójstwo czy nieszczęśliwy wypadek? Lwowska dyrekcya policyi otrzymała w poniedziałek z Jarosławia doniesienie, że 6 marca wieczorem, na 1000 kroków od stacyi kolejowej, znaleziono na torze przejechane przez pociąg osobowy zwłoki nieznanego mężczyzny. Denat miał na sobie czarne ubranie, stojący kołnierzyk i białą krawatkę i należał — z pozorów wnioskując — do lepszych sfer towarzyskich..

Szkoła stolarska w Tarnopolu. Obok niższej szkoły rolniczej w Gajach wielkich pod Tarnopolem, która — jak to już donosiliśmy — powstać ma z początkiem roku szkolnego 1902/3., otrzyma Tarnopol w najbliższym czasie szkołę stolarską. Oto z okazyi 40 letniego jubileuszu cesarza, przeznaczyła tarnopolska Kasa oszczędności na założenie szkoły stolarskiej 50.000 kor., oraz na oświetlenie i opał subwencyę roczną w kwocie 800 koron. Nadto ofiarowała gmina miasta bezpłatnie grunt pod tę szkołę. Wydział krajowy zatwierdził już plany budynku i kosztorys, a nadto wstawił do budżetu kwotę na urządzenie wewnętrzne szkoły i wyposażenie jej w potrzebne maszyny i narzędzia. Skoro funkcya ta uzyska zatwierdzenie namiestnictwa, czego się spodziewać należy w najbliższym już czasie, przystąpi Kasa oszczędności bezzwłocznie do budowy tej, na Podolu tak potrzebnej szkoły.

Rozmaitości.

Loubet w Rosyi. Prezydent Loubet wyjeżdża 15 maja z Dunkierki; podróż wraz z pobytem w Petersburgu trwać będzie dwa tygodnie. Parlament francuski uchwalił 500.000 franków na cele tej podróży. Prezydent Loubet przed odjazdem z Rosyi wyda na statku Montcalme obiad na cześć cara na 70 nakryć. Okręt będzie przyozdobiony kwiatami i chorągwiami wszystkich narodów. Do obiadu użytą będzie porcelana sewrska z pałacu elizejskiego.

Maksym Gorkij i art. 1035 ros. u. k. Jak wiadomo, znany pisarz rosyjski Aleksiej Maksymowicz Pieszkow (Maksym Gorkij) został niedawno mianowany członkiem petersburskiej akademii umiejętności, a w kilka dni później prezes akademii mianowanie to cofnął, powołując się na to, że Gorkij nie może zostać członkiem tej instytucyi, ponieważ był pociągany do odpowiedzialności sądowej w sprawie objętej § 1035 ust. k. (k'doznaniju w poriadkie st. 1035) Ustawa, na którą powołuje się oficyalne zarządzenie akademii znajduje się w rozdziale II trzeciej księgi ustaw, traktujących o postępowaniu sądowem w sprawach dotyczących zbrodni przeciw państwu, opiewa: „O wszelkiem przestępstwie, noszącem na sobie znamiona zbrodni przeciw państwu należy donieść prokuratorowi izby sądowej, kiedy przestępstwo popełnione zostało w miejscu jego przebywania; w przeciwnym razie miejscowemu prokuratorowi sądu okręgowego lub jego towarzyszowi, albo też policyi, celem doniesienia o tem bezzwłocznie prokuratorowi izby sądowej."

Na markach pocztowych we Francyi, jak wiadomo, wyobrażoną jest postać kobieca, trzymająca zwitek z napisem: „prawa człowieka". Kobiety francuskie wypuściły w świat swoje własne marki, na których wyobrażony jest mężczyzna, trzymający w ręku napis: „prawa kobiety". Marki te kosztują 2½ cent. i są nalepiane na listach obok urzędowych marek.

Z całego świata.

(Doniesienia telegraficzne.)

Budapeszt 31 marc. Agent Deutsch zastrzelił w sprzeczce swego szwagra, właściciela domu Goldsteina.

Budapeszt 31 marca. Dotychczas niewytropiony złoczyńca wpadł do sklepu szewca Nagy i tam ranił śmiertelnie czeladnika i zrabował 80 koron.

Wiedeń 31 marca. Dnia 19 kwietnia otwarta będzie wystawa cukierników.

Berlin 31 marca. Dnia 3 kwietnia odbędzie się rozprawa karna przeciw ślusarzowi Böhmemu, który w schronisku miejskiem rozdawał broszury: „Do młodzieży" przez Krapotkina, „Komunistyczny anarchizm" Jana Mosta i „Nową baśń zimową".— Böhme w licznych przemowach propagował zasady anarchizmu. — „Nową baśń zimową" skonfiskowano za obrazę cesarza Wilhelma I.

Wiedeń 31 marca. Wczoraj w południe jakaś kobieta skoczyła z mostu aspernskiego do kanału dunajowego i znikła w falach. Zwłok dotąd nie odszukano.

Wiedeń 31 marca. Wczoraj o 6 wieczorem odbył się u dworu obiad familijny, w którym prócz monarchy wzięli udział wszyscy bawiący we Wiedniu członkowie dworu cesarskiego.

Barcelona 31 marca. W tutejszym teatrzyku, gdzie przedstawiają kinematograf, wybuchł groźny pożar w chwili, gdy w sali znajdowało się wiele osób, przeważnie kobiet i dzieci. Wiele z obecnych odniosło obrażenia.

Brest 31 marca. Parowiec Aubatielos z ładunkiem zboża rozbił się i zatonął. Załogę uratowano.

Lublana 31 marca. Kardynał Missia zapisał 150.000 koron dla duchowieństwa.

Praga 31 marca. Wczoraj mieliśmy tu burzę i śnieżycę.

Wiedeń 31 marca. Służąca u doktora Bachricha wlewała naftę do palącej się lampy: wskutek eksplozyi zajęły się jej suknie i spaliła się na węgiel.

Berno morawskie. 31 marca. Wczoraj szalała tu burza, powodując kilka wypadków nieszczęśliwych.

Zmarli.

W Wiedniu umarł przeor Benedyktynów P. Pocher.

W Tarnopolu Julian Piotrowski, sekretarz magistratu, l. 42.

*

— Zkąd, panie doktorze, bierze pan okazy dla swych bakteryologicznych studyów?

— Z trenu mojej żony.

Konkurs.

Konkurs rozpisuje wydział rady powiatowej w Cieszanowie na posadę drogomistrza z płacą roczną 1200 k. i ryczałtem na objazdy 600 k. rocznie. Termin dla podań do końca kwietnia.

Na budowę kaplic i kościołów.

Na budowę kościołów i kaplic we wschodniej części naszego kraju, stosownie do odezwy ks. arcybiskupa Bilczewskiego i onegdajszej naszej zachęty złożyli: u p. B. kor 5 h. 20, na zebraniu u p. S. kor. 4 h. 20. Kwoty te złożono w administracyi naszego pisma.

MAŁY FEJLETON.

NIEDOBRANA PARA.

(Z życia angielskiego *high-life'u*.)

Londyn 27 marca.

Wielkie wrażenie w tutejszem *society* wywarł rozwód lorda Francis Hope'a z jego piękną, ale lekkomyślną małżonką. Była ona córką fabrykanta żelaza, nazwiskiem Yohe; urodziła się w Nowym Jorku w r. 1870. Odebrawszy staranne wychowanie, opuściła dom rodzicielski i poświęciła się scenie: została śpiewaczką operetkową. Przybywszy do Londynu zasłynęła jako jedna z pierwszych gwiazd. May Yohe prócz pięknego głosu miała i szczęście. Miała legiony wielbicieli, osobliwie pośród tutejszej *haute volée*. Zakochał się w niej na zabój potomek jednego z najstarszych rodów angielskich, Pelham Clintons lord Francis Hope. Starszy brat lorda Francisa ma tytuł „szóstego księcia of Newcastle". Francis nie był jednak bardzo bogatym; majątek dziedziczył brat starszy. Ten był chorowity i bezdzietny; przeto Francis mógł wraz z tytułem książęcym otrzymać po bratu wielką fortunę.

May Yohe zdołała do tego stopnia usidlać swego wielbiciela, iż ten bez namysłu postanowił z nią się ożenić. Otrzymywał on dotąd od brata 15 tys. funtów sterlingów rocznej renty. Młoda śpiewaczka została mylady Francis Hope; jej koleżanki omal że nie ginęły z zazdrości. Londyn i Nowy Jork pękały ze śmiechu. Rodzina lorda nie posiadała się ze złości. Aktorka niewyraźnego pochodzenia żoną potomka rodu Pelham-Clintons! W krótki czas po ślubie lordowstwo Francis Hope przybyli po teatrze na kolacyę do wytwornych salonów hotelu Savoy. Oko w oko spotkali się młodzi małżonkowie z księztwem of Newcastle. Mylady wyglądała czarująco w wyciętej sukni jedwabnej, jasne jej włosy były spięte gęsto usianą brylantami agrafą. Księżna of Newcastle nie mogła się wstrzymać od wykrzyknika: *There comes that woman*! (I tu przychodzi ta kobieta!) Była śpiewaczka nie zbita z tropu odpowiedziała z miejsca, z szyderczym uśmiechem: *Yes the future duchess of Newcastle*! (Tak, przyszła księżna na Newcastle). Księżna udała, że tego nie słyszy, a także lordowi Hope wydłużył się nos.

Było to przed 6 laty. Lord mimo wielu przykrości ze strony rodziny kochał swą małżonkę. Oboje żyli hucznie. Dochody roczne 15.000 ft. st. (350.000 koron) okazały się niewystarczające. Lord Hope sprzedał starą galeryę obrazów za 120.000 ft. st., co jednak wobec olbrzymich długów stanowiło zaledwie kroplę w morzu. Lord Francis widział się zmuszonym sprzedać jedną z najcenniejszych pamiątek rodzinnych: brylant niebieski tzw. *le Tavernier bleu*, ważący 44½ karatów; drugi podobny nie istnieje na świecie.

Póki można jeszcze było długi zaciągać mylady May była wierną swemu małżonkowi. Gdy nadeszły ciężkie czasy, zmieniła się; stała się kapryśną, chłodną, a w końcu i niewierną. Darzyła swymi względami mr. Patnam Stronga, syna b. burmistrza Nowego Jorku. Następnie osiadła w Yokohama i rozpoczęła tam na nowo „wiosnę życia". To było dostatecznym powodem do rozwodu, który tymi dniami przyszedł do skutku. Książęstwo Pelham-Clintons odetchnęli swobodnie; dziś już lordowi Francis Hope nic nie stoi na przeszkodzie, aby został księciem na Newcastle. Czy jednak jego serce zadowolone z tej zmiany stosunków — *that is the question*! *Jan Wołosyński.*

Ruch artystyczno-literacki.

* **„Filharmonia"** lwowska p. Hellera. P. H. Jarecki, wybitny polski muzyk i b. długoletni i zasłużony dyrygent lwowskiej opery, zaangażowany został jako główny dyrygent „Filharmonii" lwowskiej.

* **„Orfeusz i Eurydyke"** opera Glucka, która miała być wykonana na nadzwyczajnym koncercie tow. muzycznego lwowskiego w sali Domu narodnego, wykonaną zostanie przez siły tow. muzycznego w sali teatru miejskiego w niedzielę 6 kwietnia o godz. 12½ w poł.

Ma to być początkiem filharmonicznych koncertów w teatrze; w ten sposób „Filharmonia p. Hellera zostaje uprzedzona.

* **W gal. Tow. muzycznem** lwowskiem wybrany członkiem wydziału w miejsce prof. Kadyjego p. P. zrezygnował z wyboru, skutkiem czego walne zgromadzenie dla przeprowadzenia nowego wyboru wkrótce się odbędzie. W ten sposób bezprzedmiotową stała się agitacya, prowadzona celem zmuszenia kierownictwa towarzystwa do zwołania nadzwyczajnego walnego zgromadzenia, Wyrażamy też nadzieję, że obie rywalizujące partye, chóru i orkiestry, znajdą jakiś *modus vivendi*, aby nie narażać tej pięknej i tak pożytecznej instytucyi na szkody.

* **P. Z. Przybylski,** znakomity komedyopisarz, jak donosi *Fremdenblatt*, przybył na kilkutygodniowy pobyt do Wiednia.

* **„Urwasi"** operę Dłuskiego, wystawiono dnia 29 z. m. w Petersburgu. Publiczności zebrało się wiele, teatr jednak nie był zapełniony. Autorowi ofiarowano wieniec. Niektóre ustępy podobały się bardzo i musiano je powtarzać.

Krytyka petersburska podnosi poetyczność tematu, piękność i oryginalność muzyki, zaznaczając, że zwłaszcza niektóre ustępy zaokrąglone są bardzo melodyjnie i poprostu czarują słuchacza, naprzykład pieśń Rustana w akcie pierwszym i arya Urwasi w drugim.

* **„Les escouian de Września"** pod tym tytułem napisał prowansalski poeta J. Loubet wiersz i poświęcił go Sienkiewiczowi. Stanowi on prześliczną odę do dziatwy wrzesińskiej. Przytaczamy dwa ustępy, świadczące wymownie, iż poeta chwycił z całą bystrością właściwą doniosłość wypadku wrzesińskiego. „Lecz tobie Polsko — czytamy — losom twym, twoje dzieci przyniosą wiosnę. Jeśli maleństwa te zachowają pamięć twej mowy, o, wtedy będzie można je męczyć, będzie można je zamykać. One zawsze potrafią odzieć się sławą.

V. de L'Isle-Adam.

Boża droga.

O kilometer mniej więcej od Avignonu wznosiła się w r. 1860, niedaleko od zieleniejących wybrzeży górnej części Rodanu, odosobniona lepianka o nędznym wyglądzie. Oświetlało ją jedno okienko, o okutych w żelazo okiennicach.

Mieszkał w niej od dawna stary żyd, którego nazywano Mojżesz. Nie był to zły żyd, mimo zagasłej twarzy i sępiego czoła, które obciskał mycką, szczelnie do łysiny przylegającą, a nieokreślonego już koloru i materyału. Krzepki jeszcze i pełen temperamentu byłby niemal zdolny doścignąć Ahaswera w kilku pospiesznych marszach. Nie często jednak wychodził, a przyjmował u siebie ludzi z niezwykłemi ostrożnościami. Nocą bronił dostępu do źle zamykających się drzwi domostwa całym systemem sideł i zasadzek.

Usłużny szczególnie w obec współwyznawców, dawał chętnie jałmużnę wszystkim, a ścigał sądownie tylko bogatych utracyuszów, tym bowiem jedynie pożyczał.

Sceptyczne idee wieku nie tknęły pierwotnej wiary tego człowieka bogobojnego i praktycznego. Modlił się Mojżesz równie dobrze w przerwie między dwiema jałmużnami, jak między dwiema lichwiarskiemi sprawami. Nie będąc pozbawionym niektórych dobrych drgnień serca, lubił wynagradzać najdrobniejsze usługi. Byłby może nawet wrażliwym na piękno krajobrazu, rozpościerającego się przed jego oknem, gdyby...

Pewien odległy przedmiot, stojący na małem wzniesieniu i wynoszący się nad przybrzeżnemi łąkami w dole rzeki, psuł mu horyzont. Od tego przedmiotu odwracał wzrok z pewną przykrością — dość zresztą zrozumiałą — i z nieprzepartą odrazą.

Były to bardzo stare trzy krzyże, które rządy obecne tolerowały jako rzadkość archeologiczną. Trzeba było wdzierać się po dwudziestu stopniach, by dotrzeć do wielkiego środkowego krzyża, dźwigającego zatartego już prawie przez wieki Chrystusa z czasów gotyku, pomiędzy dwoma mniejszymi krzyżami łotrów, Dyfasa i Gesmasa.

Pewnej nocy Mojżesz siedział przy oknie z opartemi na zydelku nogami, z okularami na nosie, z mycką dotykającą niemal lampy, pochylony nad stolikiem, pokrytym brylantami, złotem, perłami i wartościowemi papierami i doprowadzał do porządku rachunki w zapylonej księdze.

Zasiedział się do późna. Praca, której się oddawał, pochłonęła tak dalece wszystkie jego siły umysłowe, że usze, głuche na wszystko inne, co nie było dźwiękiem złota, lub szelestem banknotów, pozostały przez długie godziny zamknięte na pewne krzyki dalekie, nieustające, rozchodzące się w przestrzeni, krzyki przeraźliwe, które przez cały wieczór przebijały cisze i ciemnice. W tej chwili olbrzymi księżyc wypłynął już na niebieskie przestworze i wszystkie odgłosy zamilkły.

— Trzy miliony! — wykrzyknął Mojżesz, stawiając ostatnią cyfrę w ogólnej sumie.

Nagle poczuł w nogach wrażenie czegoś lodowatego. Odpychając zydel, powstał szybko.

Rzecz straszna! Jego chude nogi kąpały się w wodzie, która zalała cały pokój. Rozszerzone oczy starca, błądząc przez okno po przestrzeni, dojrzały olbrzymi krąg wody, zalewającej niskie równiny i wioski. Był to wylew nagły, wzmagający się, straszliwy wylew Rodanu.

— Boże Abrahama — wyszeptał Mojżesz.

Nie tracąc, mimo ogromnego przerażenia, chwili czasu, zrzucił ubranie, prócz połatanych spodni i zdjął buty. Potem schwycił najdroższe rzeczy ze stołu, brylanty, perły i papiery i napchał je bezładnie do małego skórzanego worka, który zawiesił na szyi, sądząc, że gdy katastrofa minie, potrafi odnaleść swe złoto, zagrzebane pod ruinami chałupki. Plusk, plusk... przebiegł jeszcze izbę, by schwycić leżący na starej skrzyni zwój pieniędzy papierowych, zlepionych już i zmoczonych. Poczem wyszedł na poręcz okna, wyrzekł po trzykroć hebrajski wyraz *kadosz*, co znaczy: święty, — i rzucił się do wody, wiedząc, że dobrze pływa i oddając się na łaskę swego Boga.

W oddali nie widać żadnej łodzi! Gdzie uciekać? Starał się kierować w stronę Avignonu, lecz woda powiększała teraz odległość. Było zresztą za daleko. Gdzie odpocząć? Gdzie stanąć na twardym gruncie? Ach! Jedynym jasnym punktem był tam na wzniesieniu, krzyż! Stopnie krzyża znikały już pod kłębiącemi się falami i naporem wód wściekłych.

— Szukać przytułku pod tym wizerunkiem? Nigdy!

Stary żyd był twardym w swych wierzeniach i chociaż niebezpieczeństwo nagliło, chociaż poglądy współczesne i wynikające z nich układy z własnem sumieniem nie były nieznane smutnemu poszukiwaczowi arki, przejmowała go wstrętem myśl, że miałby zawdzięczać choćby tylko ziemskie ocalenie „temu, co był tam"!

Nagle przeszła mu przez głowę myśl przebiegła.

— Zapomniałem — szeptał zadyszany, a woda ciekła mu z dwóch końców brody — zapomniałem, że jest tam ten biedny „zły łotr". Nie widzę nic niewłaściwego w szukaniu schronienia u poczciwego Gesmasa, zanim nadbieży jakiś ratunek.

Uspokoiwszy tak swe skrupuły, skierował się ku krzyżom, płynąc energicznie poprzez rozhukane fale przy pięknem świetle pełni księżycowej.

Po upływie kwadransa ukazały się żydowi, na pół już zesztywniałemu z zimna, o sto metrów, olbrzymie trzy krzyże.

Gdy tak patrzył zadyszany i starał się rozpoznać ów krzyż po lewej stronie, któremu dał pierwszeństwo, oba boczne krzyże i ten z lewej i ów z prawej, słabsze od środkowego, zatrzeszczały pod naporem nurtu rzeki, spróchniałe pnie osunęły się i krzyże legły w tył, kładąc się cicho na fale, jakby w pokłonie przerażenia.

Mojżesz osłupiał na ten widok. Omal nie utonął. Po dwakroć wodę wypluwał.

Teraz wielki krzyż tylko, *spes unica*, rysował znak najwyższy na tajemniczem tle firmamentu i obwieszczał Ukoronowanego cierniem, przybitego gwoździami, z rozpiętemi ramionami, z zamkniętemi oczyma.

Starzec, dusząc się i omdlewając kierowany już tylko instynktem tonących, zdecydował się, mimo wszystkiego, popłynąć ku najwyższemu symbolowi. Myśl o ocaleniu złota potęgowała ostatnie jego siły.

Gdy wyzwolony z topieli przybył do stóp krzyża, poddał się konieczności... ach!... bardzo niechętnie — pospieszamy tu dodać na jego pochwałę — i odchylając głowę możliwie najdalej chwycił i objął rękami drzewo bezdennej Głębi, drzewo, które swą podstawą przygniata całą mądrość ludzką i dzieli Nieskończoność na cztery nieuniknione drogi.

Biedny bogacz znalazł grunt pod nogami! Woda przybierała, zalewając go po pas. Naokoło roztaczały się głuche, potopowe przestworza.

— O tam widać żagiel! To łódka!

Zaczął krzyczeć. Dojrzano go z łódki i zawrócono ku niemu.

W tejże chwili przypływ wody — jakaś śluza przerwała się prawdopodobnie gdzieś niedaleko — podniósł Mojżesza ciężką falą do Rany w boku. Było to tak straszne i nagłe, że zdążył zaledwie ramionami objąć krzyż i przylgnąć ciałem do wizerunku Odkupiciela! Zawisnął tak z czołem w tył odrzuconem, ściągnął krzaczyste brwi nad zesztywniałemi oczyma, patrzącemi z ukosa, podczas gdy zwoje ostro zakończonej brody drgały wysunięte naprzód. Stary żyd, spleciony z Tym, który przebacza, patrzył bokiem na swego „zbawcę".

— Trzymaj się mocno! Przybywamy! — wołały głosy już wyraźne.

— Nareszcie! — zamruczał Mojżesz, któremu odmawiały już służby zdrętwiałe muszkuły. Oto i wyświadczył mi usługę ktoś, od kogo się jej nie spodziewałem. Nie chcę być w niczem obowiązany nikomu, słuszna więc, abym go wy-

One posiadają swój język, a to klucz wszystkiego. To klucz, który otwiera bramy wstrętnych ciemnic, to taran co rozbija mury i łańcuchy, co druzgoce kruszec jak grudę wapna. To balsam dla więdnących na obczyźnie, to głos, który z gniazd odpowiada duszom smutnym i je pokrzepia. Język, to złoty miecz, kto go strzeże, ten nie zginie.

* **Sztukę króla Oskara** szwedzkiego wystawiono w piątek — jak nam telegrafują z Paryża — na jednej ze scen tamtejszych.

* **Wystawa obrazów** ilustrujących powieści Sienkiewicza otwartą będzie 1 kwietuia w Petersburgu.

Lwowskie Tow, sztuk pięknych.

Lwów 31 marca.

Lwowskie „Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych" czy też „Towarzystwo sztuk pięknych" jest ósemś w rodzaju *noli me tangere*. Dawno już należałoby je wziąć pod pryzmat krytyki publicznej. O ile nam wiadomo, uczynił to dawnej poseł Merunowicz, na szpaltach naszej gazety; wykazywał smutne i niezdrowe stosunki w tem towarzystwie i przestrzegał, że ta pożyteczna instytucya, dalej tak prowadzona, uschnąć musi. Było to jeszcze przed sześciu laty.

Lwowskie Towarzystwo sztuk pięknych jest pewnego rodzaju fenomenem. Jest towarzystwem, a członkowie jego nie mają żadnego wpływu na zarząd i rozwój, ani żadnego organu do strzeżenia swoich praw. Ale mniejsza już o to, byle spełniał swój cel. Celem jego: być ogniskiem sztuki, rozpromieniać ją między szeroką publiczność, krzewić zamiłowanie do niej i uczyć o niej, być pośredniczką między artystami i publicznością i być artystów przyjacielem. Z tego wszystkiego towarzystwo spełniało tylko pośrednictwo między artystami i publicznością, ale tylko o tyle, o ile obie strony same się zgłaszały, nie starało się zaś o nawiązywanie między temi coraz to nowych i silniejszych nici. W dłuższej swojej działalności nie może wykazać żadnej idei przewodniej, bo też i nie ma poznania i zrozumienia własnej swej kulturalnej misyj.

Cała działalność Towarzystwa, a raczej zarządu towarzystwa ogranicza się do utrzymywania wystawy obrazów, o której treść jednak się nie stara, do obdzielania akcyonaryuszów reprodukcyą jakiegoś dzieła, co się nazywa doroczną premią i do rozlosowania między tychże kilkudziesięciu dzieł zakupionych za jakie dwa lub trzy tysiące koron, a więc do czynności czysto manipulacyjnych, nie ożywionych żadną ideą, podobnie jak to czyni pierwszy lepszy kunsthaendler. Towarzystwo miało być ogniskiem sztuki, a stało się kantorem, którego nadto pożytek dla artystów i dla publiczności nie stoi w żadnym stosunku do kosztu publicznego, przez społeczeństwo nań wykładanego.

W jesieni roku zeszłego zarząd Towarzystwa wybrał prezesem swym prof. Bołoz-Antoniewicza. Wybór ten przyjęli i malarze i miłośnicy sztuki bardzo życzliwie, rokowano sobie uzdrowienie stosunków wewnątrz Towarzystwa, cieszono się, że nareszcie to *lucus a non lucendo* naprawdę za-

Tymczasem stosunki w Towarzystwie nie poprawiają się. Wielu malarzy od Towarzystwa się odsunęło, publiczność na wystawę lwowską coraz mniej uczęszcza.

Odpowiedzialnym za to uczynić musimy zarząd Towarzystwa. Podjąwszy się obowiązków, członkowie zarządu winni je spełniać; nie usprawiedliwia ich nawet wymówka, że nowy prezes autokratycznie objął wszystkie agendy.

Zarząd Towarzystwa dobrze jest świadom rozstroju, jaki w Towarzystwie panuje, świadom jest potrzeby reformy i poprawy. W jesieni zeszłego roku mówiono nawet o tem wiele. A nawet — jak mówiono — zainicyowano nowy kurs! Ale jak? Świeżem wapnem pobielono walącą się ruderę. I do tego wapnem obcem! Sprowadzano obrazy malarzy obcych, płacąc wysokie koszta transportu i wysokie wynagrodzenia, a obrazy te nie są ani arcydziełami, ani nie dają pojęcia o prądach w sztuce obcej. Nie stosujemy tych słów do wystawy dzieł japońskich, bo tę urządził nie zarząd, ale p. Jasieński. Mówimy o tych wszystkich innych malowidłach cudzych, któremi wystawa lwowska chciała osłaniać swą pustkę, a które były wybierane na ślepy traf. Najlepszym dowodem wystawione niedawno płótna rzekomych secesyonistów angielskich. Są to waryacye malarskie, które ani nikogo niczego nie nauczą, ani nikogo wrażeniem piękna nie napoją.

Reforma w Towarzystwie jest niezbędną — ale z planem z góry ułożonym a nie przypadkowa, dorywcza. Należałoby także, aby zarząd pilnował załatwianie spraw bieżących w danych terminach. Spóźniono się w tym roku z zakupnem dzieł do rozlosowania między akcyonaryuszy za rok ubiegły, co jest wielką krzywdą dla artystów. Tem samem nie odbyło się jeszcze rozlosowanie, co znowu jest szkodą dla akcyonaryuszy. Nie było też dotąd walnego zgromadzenia. I tak samo nie rozdano dotąd akcyonaryuszom owej nieszczęsnej premii rocznej, co powinno było nastąpić jeszcze w grudniu.

Ta zeszłoroczna premia jest rzeczywiście nieszczęśliwą. Obraz, który ma być na nią reprodukowany, wybrano dopiero przed kilku tygodniami a i co do tego wyboru zachodzi spór między artystami. Premia — jak mówi jeden z lwowskich malarzy — jest to mebel, mający za cel wzbudzić swym artyzmem zamiłowanie do sztuki u tych, których nie stać na oryginały; musi jednak dogodzić upodobaniom szerszych sfer, aby właśnie przez to mogło popularyzować sztukę. Nie trzeba dodawać, że powinna popularyzować najlepsze polskie dzieło, jakie się w ostatnim roku pokazało. Tymczasem żadne z wybranych obecnie na premię dzieł — zdaniem owego malarza — warunkom tym nie odpowiada; ani Wyczółkowskiego figura w planie, ani Ruszczyca motyw z natury, nie mówiąc już o tem, że to ostatnie dzieło do reprodukcyi wcale się nie nadaje.

Jeszcze drobna uwaga. Zarząd wystawy lwowskiej od lat dziesięciu żali się i płacze, że wystawa jest tak niekorzytnie umieszczona, w lokalu małym i brudnym, do którego aby wejść, trzeba chusteczką nos zasłonić; wini o to całe społeczeństwo, że nie chce wystawić gmachu dla sztuk pięknych. Nie wini tylko siebie. A tymczasem nikt inny tylko sam zarząd jest winien, że się gnieździ w takim brudnym i cuchnącym lokalu. W tych dziesięciu latach miał przynajmniej dziesięć razy sposobność zmienić swój lokal na stokroć odpowiedniejszy bez ponoszenia większego wydatku na czynsz, a nawet mógł zrobić z którymkolwiek przedsiębiorcą budowlanym w czasie ostatniej gorączki budowlanej układ o wybudowanie stósownej sali. Miał nawet podobne oferty. Lecz nie — zarząd uparł się siedzieć w swej brudnej klitce ze szkodą dla wystawianych obrazów.

I do tego szkaradnego lokalu wystawowego jeszcze zarząd wystawy utrudnia wstęp akcyonaryuszom. Wywiesiwszy jakiekolwiek płótno zagraniczne, ustanawia zaraz jakieś dopłaty.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą)

— W teatrze ludowym przy ulicy Krowoderskiej, odbędzie się w poniedziałek wieczorem pierwsze uroczyste przedstawienie. Komitet rozesłał osobne zaproszenia do sfer artystycznych, literackich i dziennikarskich.

Z POZNANIA.

(Telegrafem i pocztą).

— Żandarmerya pruska — jak donoszą z Gelsenkirchen w Westfalii — dowiedziawszy się, że w kościele tamtejszym pewien ksiądz polski T. J. przygotowuje polskie dzieci do spowiedzi, osaczyła kościół, aby go uwięzić. Ksiądz znalazł się w wielkiem niebezpieczeństwie i dopiero tylną furtką kościoła, osłonięty przez wiernych, zdołał ujść pościgu i dotrzeć szczęśliwie do Rothhausen.

— Gimnazyalistów wydalonych za należenie do „tajnych związków" z gimnazyów pruskich nie przyjmują i gimnazya bawarskie. Jak donosi *Berl. Vaterland*, wszyscy, którzy się zgłosili, otrzymali odmowne odpowiedzi.

— Folwark Czerlejno w powiecie średzkim, obszaru 500 morgów, nabyła od spadkobierców śp. braci Złotnickich parcelacyjna spółka rolników celem rozparcelowania go między polskich włościan.

— Z Wrześni przyszła znowu wiadomość o nowem znęcaniu się nad tamtejszą młodzieżą szkolną. Oto 40 dzieci polskich, które skończyły lat 14 i miały opuścić szkołę, zatrzymano w szkole jeszcze na rok. Dzieci i rodzice przyjęli ten ciężki krzyż spokojnie.

Z WARSZAWY.

(Pocztą).

— ***Eliza Orzeszkowa ofiarowała towarzystwu rolniczemu w Grodnie majątek swój Gnojnicę.***

— Pobyt gen-gubernatora w Petersburgu przeciągnie się do 17 kwietnia.

— Zauważono, że w Łodzi po między tamtejszymi Niemcami rozwinął się w ostatnich czasach ruch emigracyjny. W marcu wyemigrowało przeszło 200 rodzin niemieckich z Łodzi. Udali się oni częścią w głąb caratu, a częścią na daleki Wschód. Powody tego ruchu emigracyjnego nie są jeszcze zbadane.

— W sobotę wybuchł ogromny pożar na dworcu kolejowym w Mławie, na linii nadwiślańskiej. Ogień powstał około godz. 4 nad ranem, gdy wszystko było pogrążone w śnie w kuchni bufetowej, pomieszczonej na drugiem piątrze i rozszerzył się tak szybko, że zanim zerwano się do ratunku, już połowa gmachu stała w płomieniach. Około 7 nad ranem ogień zlokalizowano. Przepalone wiązania dachu, belkowania i sufity runęły w dół, wewnątrz okopconych i wypalonych murów dworca. Pogorzelisko długo jeszcze zalewać musiano. Oprócz agentury kolejowej, komory, garderoby i pokojów damskich, wszystko spłonęło. Kasa biletowa i bagażowa wraz z biletami stały się pastwą płomieni. Ale najstraszniejsze, że w o g n i u s p a l i ł y s i ę d w i e o s o b y, subjekt bufetowy, 40-letni mężczyzna i kilkunastoletni chłopiec, posługacz bufetowy. Ciała ich zostały zupełnie zwęglone. Szkoda wynosi około 75.000 rs. oprócz spalonych ruchomości i zapasów spożywczych.

Ostatnie wiadomości.

Biskup wileński ks. Zwierowicz bawi w Petersburgu i mieszka w gmachu Akademii rz. kat. Nieprawdziwem więc było doniesienie *Nowej Reformy* o zesłaniu ks. biskupa wileńskiego na Sybir, a zupełnie nie na miejscu wnioski, jakie inne pismo z tego doniesienia wyciągnęło. Nigdy bardziej, niżeli teraz, nie powinniśmy tracić spokoju i nie gorączkować się lada plotką, potępiać zaś trzeba każde alarmowanie społeczeństwa senzacyjnemi doniesieniami, które później odwoływać trzeba.

Moskalofilski *Haliczanin* omawia nasz artykuł onegdajszy, wskazujący na potrzebę przeciwstawienia agitacyi wszechpolskiej — roztropnej, świadomej celu a jawnej pracy narodowej, i jak zwykle dochodzi — naturalnie z góry ułożonym zamiarem — do przewrotnej konkluzyi. Twierdzi bowiem, że winę obecnego stanu rzeczy ponosi polskie stronnictwo zachowawcze, które „przez 20 lat, mając władzę w swem ręku, w istocie rzeczy nie czyniło nic innego, jak tylko zwalczało żywioł ruski w kraju, a przedewszystkiem rusko-narodową partyę t. zw. „moskalofilów".

Pisząc o tem „poburywaniu", żali się *Haliczanin* szczególniej na dr. Bobrzyńskiego, który w dziedzinie szkolnictwa miał rzekomo uciskać ruski element konserwatywny i tym sposobem otwierał wrota na oścież radykalizmowi. Artykuł kończy się twierdzeniem, że po „ukraińcach" polskie stronnictwo zachowawcze niczego dobrego spodziewać się nie może, gdyż oni bratają się z polskimi socyalistami i wraz z nimi śpiewają „Czerwony sztandar" oraz „Ne pora Moskalewy i Lachowy służyty", i otwarcie się chełpią: „za nami 10.000 polskich socyalistów".

Niemieckie sympatye dla Boerów.

Lwów 31 marca.

We Wiedniu zawiązał się pod przewodnictwem profesora uniwersytetu, dr. Rudolfa Muchy komitet dla zbierania składek na walczących w Afryce Boerów. Komitet wiedeński działać ma łącznie z takim samym komitetem, istniejącym w cesarstwie niemieckiem — i w ogóle cała ta akcya ma wyraźną cechę „wszechniemiecką". Wychodząc zapewne z zasady, że Austrya jest państwem niemieckiem, zwrócił się ów wiedeński komitet do osób rozmaitych narodowości w Austryi z zaproszeniem do podpisania jego odezwy, zaznaczając wyraźnie, iż uważa ich za należących tylko do odmiennych „partyj i kierunków myślenia." W odpowiedzi na to zaproszenie, odpowiedział jeden z członków Koła polskiego. co następuje:

„Do WPana Rudolfa Muchy, nadzwyczajnego profesora uniwersytetu we Wiedniu, XIII, Penzingerstrasse 82.

„Proszę przyjąć moje uprzejme podziękowanie za zaproszenie do udziału w projektowanej niemieckiej akcyi pomocniczej na rzecz Boerów. Lecz w czasie, gdy w państwie niemieckiem p o d c z a s p o k o j u toczy się nieubłagana wojna eksterminacyjna przeciwko obywatelom państwa niemieckiego polskiej narodowości, wydają się nam objawy sympatyi ze strony Niemców dla jakiegokolwiek narodu, który wobec przemocy nie chce wyrzec się nikczemnie swojej egzystencyi — rażącą niekonsekwencyą, niegodną obłudą. Sympatye dla Boerów i zasada: „Siła przed prawem" nie dadzą się z sobą pogodzić. I mogą one wytłumaczone być w znaczeniu politycznem chyba tylko planami na rozbójniczy zabór Holandyi przez Niemcy. — Dla takiej akcyi Panowie Polaków nie pozyskacie".

W niemieckim oryginale brzmi ta odpowiedź:

Bitte meinen ergebensten Dank für die Aufforderung zur Theilname an der beabsichtigten deutschen Hilfsaction zu Gusten der Buren entgegenzunehmen. In der Zeit aber, wann im deutschen Reiche i m F r i e d e n ein unerbittlicher Ausrottungs-kampf gegen die deutschen Staatsangehörigen polnischer Nationalität geführt wird, erscheinen uns die Sympathie kundgebungen von Seiten der Deutschen für irgend ein Volk, welches sein Dasein der Uebermacht genüber nicht feige aufgeben will — als eine arge Inconsequenz, als eine unwürdige Heuchelei. Burensympathien und der Grundsatz: „Macht geht vor Recht" reimen sich mit einander nicht. Sie könnten etwa nur mit deutschen Raubplänen auf Holland politisch erklärt werden. — Für eine derartige Action sind die Polen nicht zu haben.

Telegramy i telefonematy.

Sytuacya parlamentarna

Wiedeń 31 marca. (Tel. pryw.) Z powodu nowo utworzonej organizacyi partyjnej przez Wolfa, organizuje się na nowo stronnictwo niemieckie Schönerera.

Poseł Pacher wystąpił oficyalnie z klubu wszechniemców.

Insbruck 31 marca. Rząd — jak tu opowiadają — ma zamiar na wydziale prawniczym insbruckiego uniwersytetu zakładać włoskie katedry aż do zupełnego skompletowania tego wydziału, poczem przystąpi do założenia włoskiej akademii w Trydencie. Włoscy posłowie obstają jednak przy założeniu pełnego włoskiego uniwersytetu w Tryeście.

Sejm tyrolski ma się zebrać z początkiem lipca. Niemcy nie zamierzają przez ustępstwa nakłonić Włochów do zaniechania obstrukcyi.

Wiedeń 31 marca. (Tel. pryw.) Wszystkie pisma poniedziałkowe bez wyjątku, nawet półurzędowe, omawiają położenie parlamentarne. Według *Sonn und Montagszeitung* w całym tym krzyku Niemców idzie o nominacyę niemieckiego landsmann-ministra. Myśmy pod pierwszem wrażeniem to samo objawili zdanie.

Kwestya nominacyi tego ministra niemieckiego, według *Montagszeitung* jest aktualna i po świętach rozpoczną się rokowania. Pismo to zaprzecza następnie kategorycznie dziecinnej plotce o zachwianem stanowisku ministra Piętaka.

Organ p. Stürgkha zajmuje się również przygotowaniem Niemców do opozycyi. Ten sam Stürgkh, autor słynnej rezolucyi, która Niemcom na chwilę przypomniała śmiertelność ludzką i znikomość wszystkich bogactw tego świata, skupił władze umysłowe i przestrzega Niemców przed zbytniem objawianiem opozycyjnych zapędów.

Natychmiast po świętach rozpoczną się rokowania dr. Koerbera z węgierskimi ministrami. Dr. Koerber pragnie tym razem rokowania definitywnie zakończyć.

Praga 31 marca. (Tel. pryw.) Czeskie pisma, omawiając ewentualność powołania niemieckiego ministra, twierdzą, że byłoby to nie stosunkowem wzmocnieniem żywiołu niemieckiego w zniemczonym i tak gabinecie dr. Korbeera.

Gorycya 31 marca. (Tel. pryw.) *Slovenski Narod* publikuje jako wniosek kompromisowy w sprawie cylejskiej:

Utworzenie wyższego gimnazyum w okręgu Cylea, jakoteż wyższego gimnazyum słoweńskiego w Marburgu.

W obronie duchowieństwa.

Praga 31 marca. (Tel. pryw) *Prava lidu* ogłaszają tajne rozporządzenie, nakładające na organa urzędowe obowiązek, żeby wszelkie przeciw duchowieństwu na zgromadzeniach wygłaszane obelżywe hasła, podawano do wiadomości prokuratoryi, która po porozumieniu się z konsystorzem zarządzi ściganie sądowe winnych oszczerstwa lub podburzania.

[redacted]

Konsul się [redacted]

Budapeszt 31 marca (Tel. pryw.) Generalny konsul turecki Loufti bey znikł bez śladu

Loufti bey był bardzo wesoły towarzysz nocnych zabaw. studyował dokładnie tutejsze tingle i tym podobne zakłady. Miewał w takich lokalach liczne znajomości, które kosztowały go wiele. Zadłużył się więc u jubilerów i lichwiarzy. Długi czas działo się dobrze i konsulowi i sylfidom tinglowym i jubilerom i lichwiarzom, aż obecnie pięknego poranku znikła najulubieńsza śpiewaczka z jednego tinglu a z nią i Loufti bey, a także i klejnoty na kredyt pobrane. Lichwiarze i jubilerzy pogrążeni zostali w smutku.

Rosyjska eskadra.

Neapol 31 marca. Rosyjska eskadra wyjechała wczoraj z tutejszego portu.

Konflikt włosko-hiszpański.

Paryż 31 marca. Do *Paris Nouvelles* donoszą, że między rządami włoskim a hiszpańskim przyszło do konfliktu z następującego powodu:

Na koronacyi króla Alfonsa XIII. przedstawicielem dwora włoskiego miał być książę Aosta i jego małżonka z domu księżniczka Helena Orleańska. Niedawno król Wiktor Emanuel dowiedział się, że królowa regentka Krystyna postanowiła w czasie uroczystości koronacyjnych udzielić pierwszeństwa przedstawicielowi Stolicy św, Wobec tego ambaskdor włoski w Madrycie uwiadomił rząd hiszpański, że w takim razie król włoski nie mógłby wysłać na koronacyę nadzwyczajnego poselstwa i misyę tę poleciłby jedynie posłowi włoskiemu. Dotychczas niewiadomo, w jaki sposób ów konflikt będzie załagodzony.

Generał Puzyrewski.

Paryż 31 marca. Generał Puzyrewski po ostatniej konferencyi z francuskim ministrem wojny, ambasadorem rosyjskim ks. Urussowem i szefem sztabu gen. Pendezecem wyjeżdża dziś przez Berlin do Warszawy.

Zakazany debit.

Paryż 31. marca. Policya paryzka wstrzymała publikowanie we Francyi (w francuzkiem wydaniu) hiszpańskiego dziennika republikańskiego pt. *El Pais*.

Irlandzka liga narodowa.

Londyn 31. marca. *Pall Mall Gazette* donosi z Dublinu, iż irlandzka liga narodowa ściąga podatek agitacyjny od dzierżawców w hrabstwach Sligo, Roscomon, Leitrim, Longford i Tipperary. Dzienniki ogłaszają „edykty" ligi narodowej i postanowienia co do bojkotu poszczególnych dzierżawców. Rząd nie chce, czy też nie może przeciwdziałać terroryzmowi. *Pal Mall Gazzette* dodaje, iż dopóki nie skończy się wojna transvaalska, rząd będzie skrępowany w stosowaniu odpowiednich środków przeciw lidzie narodowej.

Z Francyi.

Paryż 31 marca. Termin wyborów nowej francuskiej Izby deputowanych naznaczono ostatecznie na 27 kwietnia.

Senat odroczył się do 3 czerwca.

Paryż 31 marca. Z powodu zgonu b. ambasadora Münstera wystosował prezydent Loubet telegram kondolencyjny do córki zmarłego hrabiny Hindenburg i polecił francuskiemu ambasadorowi w Berlinie, aby udał się w zastępstwie prezydenta republiki na pogrzeb.

Paryż 31 marca. Dziennik urzędowy ogłasza dekret, zatwierdzający zawartą 1 października 1901 w Berlinie francusko-niemiecką umowę w sprawie uregulowania przewozu alkoholu i gorących napojów przez granicę.

Zaburzenia na Bałkanach.

Sofia 31 marca. Wskutek interwencyi zastępców Austro-Węgier i Rosyi wyraził prezydent ministów Danew gotowość wydania surowych zarządzeń na granicy bułgarsko tureckiej. Danew oświadczył przytem, że wina zaniepokojenia w Macedonii spada tylko na rząd turecki.

Bułgarya spełnia swój obowiązek. Gdyby nowe przenoszenia wojsk tureckich w Macedonii wywołały tam nowe zaniepokojenie, Bułgarya nie mogłaby być w najmniejszej mierze odpowiedzialną za rozruchy w Macedonii i Bułgaryi. Danew oświadczył, że osobiście złoży w Petersburgu sprawozdanie.

Podróż króla angielskiego.

Hamburg 31 marca. Król angielski przybył wczoraj rano do Hamburga i po krótkim przystanku pojechał dalej do Kopenhagi.

Anglia i Transvaal.

Paryż 31 marca. Pobyt Roseberryego w w Paryżu ma wyłącznie charakter prywatny. Nieprawdziwe są wiadomości, jakoby Roseberry prowadził rokowania pokojowe z dr. Leydsem. Wobec współpracownika *Petite Parisienne* wyraził Roseberry prośbę o stanowcze zaprzeczenie tej pogłosce i oświadczył, że w podróży do Neapolu zatrzymał się w Paryżu w celu załatwienia spraw prywatnych.

Dział rolniczy.

= **Miłą wiadomością** podzielić się możemy z naszymi czytelnikami a mianowicie, że p. Józef Jan Neuman, który ukończył z odznaczeniem akademię rolniczą w Tetschen-Liebwerd w Czechach i następnie za granicą przebywał a obecnie ma dłuższą praktykę w kraju, i obok wielostronnej teoretycznej wiedzy, posiada praktyczne doświadczenie postępowego gospodarza, podjął się łaskawie współpracownictwa w „dziale rolniczym" *Gazety Narodowej*, i pisywać będzie o bieżących kwestyach agrarnych i ekonomicznych, z dziedziny gospodarstwa rolnego, mlecznego, sadownictwa, chowu bydła i t. d.

= **Tow. dla produkcyi nasion drzew leśnych**. Na ostatniem walnem zebraniu gal. Tow. leśnego powstała myśl rozwinięcia produkcyi nasion drzew leśnych u nas. Myśl dobra i na czasie, której wprowadzenie w czyn przyniesie znaczne bez wątpienia korzyści. Dotąd, jeśli kto potrzebował nasion leśnych, musiał się udawać w braku krajowej produkcyi za granicę, zkąd otrzymywał zazwyczaj nasiona drzew z zupełnie odmiennego klimatu i gleby; to też i posiew taki zazwyczaj dużo pozostawiał do życzenia. Aby myśl ową w czyn wprowadzić, zawiązało się już Tow. dla produkcyi nasion drzew leśnych, opracowano już statuty i regulamin które zostały przez namiestnictwo zatwierdzone.

= **Stryjsko-żydaczowski oddział galic. Tow. gospod.** przypomina, iż ma jeszcze do zbycia niewielkie ilości następujących nasion: koniczyny czerwonej wolnej od kanianki, 99% czystości, kiełkowanie bardzo dobre, o ziarnie dorodnem i grubem, kilkaset kg. po 136 kor. loko Stryj brutto za netto, przy kupnie poniżej 25 kg. 138 h. za kg. Nasienie buraków pastewnych w kilku odmianach doborowych, jak Ideały, Vauriac, des Barres, Oberndorfy i Eckendorfy żółte, mamuty czerwone, w cenie najtańszej, według odmiany, zapas obecny około 150 kg. razem. Marchew olbrzymia pomarańczowa kg. po koron 3·50. — Nasienie buraków ćwikłowych ciemno czerwonych, grochy i fasole, ogrodowe, prawie wszelkie nasiona warzywne w małych ilościach są jeszcze do zbycia. Zamówienia należy adresować: Julian br. Brunicki w Podhorcach, obok Stryja.

Z rynków towarowych.

Wiedeń 30 marca. Cukier (spokojnie) 17·65 do —·—. Nafta galicyjska 38 — do —·—. Spirytus 38·20 do —·—.

Dział ekonomiczny.

— **Kartel fabrykantów żelaza.** Jeneralny dyrektor tow. Rima Muranyi z Budapesztu udaje się po świętach do Wiednia, celem ponownego podjęcia rokowań z austryackimi fabrykantami żelaza w sprawie kartelu. Sądzą, że tym razem dojdzie do porozumienia.

— **Wybory do lwow. Izby handlowej i przemysłowej** odbędą się 15 kwietnia. „Komitet przedwyborczy" złożony z członków dawnej Izby, tudzież reprezentantów Izb rękodzielniczej i kupieckiej, ustalił już kandydatury, a lista jego przedstawia się w sposób następujący:

Sekcya handlowa: Kategorya I: Z całego okręgu pp. Horowitz Samuel i Winiarz Ludwik, (nowy). Kategorya II. Z miasta Lwowa pp. Fried Ignacy, Buber Salomon, Szkowron Albert (nowy), Russmann Ignacy, Gubrynowicz Władysław i Riedl Edmund (nowy) Kategorya III. Z prowincyi: w okręgu przemyskim pp. Strisower Juliusz, w stanisławowskim Rauch Edmund (nowy), w stryjskim Natansohn Filip, w sanockim Kulka Artur (nowy), w drohobyckim Jonasz Maurycy, w żółkiewskim Rosenfeld L., w kołomyjskim Stroh Jakób; w mieście Lwowie kandyduje z III. kategoryi handlu pp. dr. Adolf Lilien i F. S. Bardasz.

Sekcya przemysłowa: Kategorya I. Z całego okręgu: pp. Leopold Baczewski, Jakób Piepes Poratyński, Józef Schreier. Kategorya II. Z całego okręgu pp. Beiser Jakób, Klein Robert, dr. Kolischer Henryk, Wiśniewski Leonard (nowy) i Wczelak Józef. Kategorya III. z miasta Lwowa pp. Ciuchciński Stanisław, Getritz Aleksander, Mayer Nathan; z prowincyi: w okręgu przemyskim Sprecher Maurycy, w stanisławowskim Adlersberg Herman (nowy), w stryjskim Gołąb Andrzej, w sanockim Wang Juliusz, w drohobyckim Michalski Michał, w żółkiewskim Długoszewski Bolesław, w kołomyjskim Dzikowski Alfred (nowy.)

Przeciw tym kandydatom komitetu, jako kandydaci opozycyjni staną:

Z miasta Lwowa w sekcyi handlowej: w kategoryi II pp. Wiksel Jakób i Wiksel Ignacy, Weinreb Markus i Dattner Herman, w kat. III p. Janowicz Krzysztof — w sekcyi przemysłowej kat. III pp. Fleischl budowniczy, dr. Rucker aptekarz, Szafrański stolarz i Segeta krawiec.

Na prowincyi w sekcyi handlowej w Przemyślu przeciw Strisowerowi staje bankier Münz, przeciw Sprecherowi właściciel młyna Alfred Fraenkel, w Stanisławowie przeciw Rauchowi, Goldenberg Filip, w Sanoku przeciw Kulce, kupiec miejscowy Herzig, tudzież Reich, właściciel rafineryi nafty w Dukli, w Żółkwi przeciw Rosenfeldowi, M. Weinreb i handlarz drzewa Weissberg ze Lwowa, nakoniec w Kołomyi przeciw Strohowi Jakóbowi, Ernest Leon Lilien, właściciel lwowskiego „Domu dla ziemian".

— **Handel Królestwa z Francyą.** W Paryżu, jak piszą stamtąd pod d. 24 bm, — bawią delegaci zawiązanego w Warszawie konsorcyum: inżyn. G. Kamieński i W. Rupniewski, celem porozumienia się z fabrykantami przemysłowcami francuskimi, aby utworzyć w Warszawie instytucyę komisowo-reprezentacyjno-informacyjną do handlu z Francyą. Delegaci byli przedstawieni p. Rafałowiczowi, reprezentantowi rosyjskiego ministeryum skarbu we Francyi, wiceministrowi spraw zagranicznych p. Bonparsowi i dyrektorowi departamentu handlu pp. Collin Delavaux. Ci ostatni ułatwili im bezpośrednio porozumienie się z izbami syndykatów i przemysłowców, oraz izbą handlową rosyjską. Izby te wspólnie z delegatami wyposrodkowały główne zasady przedstawionego im projektu wspomnianej instytucyi i przyjęły zapoczątkowanie jej z zapałem, rokując jej trwałość i powodzenie.

Z rynków pieniężnych,

Wiedeń 30 marca. (Telegram „Gazety Narodowej"). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austr. zakł. kred. 700·50, węg. zakładu kred. 713·—, Anglobanku 288—·, Unionbanku 562·—, Banku dla krajów koronnych 423.50, Bankvereinu 463·50, Bodencreditu 948·—, Gal. Banku hipot. —·—, kolei państwowych 678·25, kolei południowej 67·—, tramwaju A 287·25, B. 288·25, kolei Elbenthal 469·50, kolei północnej 5660·—, kolei czerniowieckiej 564·—, alpiny 402·—. Rima Muranya 507·—, praskiego towarz. żel. 1460.—, fabryki broni 330·—, tureckie tytoniowe 296 —, oblig. węg. indemniz. 97·25, renta majowa 101·65, austr. renta koronowa 99·35, węg. renta koronowa 97·50, 56-let. listy tow. kredyt. ziemsk. 95·70, 4-procent. listy banku krajowego 97·—, 4½-procent. listy banku krajow. 100·50, 4-procent. listy banku hipotecznego 95·—, 4½-proc. listy banku hipotecznego 99·10, 5-procent. listy banku hipotecznego 110·—, 4-procent. galic. oblig. propinac. 98·30, 4-proc. galic. pożyczka krar. z r. 1893 r. 96·85, 4-procent. pożyczka m. Lwowa 92·50, losy tureckie 109·75, marki 117·35. ruble 254·—.

---

nagrodził... tak, jakbym wynagrodził żywą istotę... Dajmy mu więc to, co dałbym... człowiekowi.

I gdy już ujęły go ręce ludzi z pomocą przybyłych, Mojżesz ze zwykłą swą gorliwością w załatwianiu zobowiązań, zaczął szukać w kieszeni i znalazł sztukę złota, którą wsunął poważnie i z godnością pomiędzy dwa palce prawej ręki, zagięte nad gwoździem.

— Jesteśmy skwitowani! — szepnął, padając prawie omdlały w objęcia marynarzy.

Przemógł się jednak, podniecony obawą utraty swego woreczka, pokąd nie przybił do lądu w Avignonie. Odzyskał siły w ciepłem łóżku zajazdu. W miesiąc potem odnalazł swoje złoto pod ruinami swego dawnego domostwa i osiedlił się już w samem Vouctuse. Tam też zgasł w setnym roku życia.

* * *

Jakoś zaraz po jego śmierci zdarzyło się, iż kilku bogatych paniczyków z Vouctuse zwróciło oczy na Eufrazyę, młodziutką, śliczną sierotę. Ale ona, czysta, oparła się im. Oni, w jej własnym interesie! — postanowili zmusić ją do uległości... głodem. Dzięki ich wpływom, wydalono dziewczynę wkrótce z pracowni, gdzie zarabiała franka dziennie za jedenaście tylko godzin pracy. Pracownia utrzymywana była przez jedną z najwięcej szanowanych rodzin miasta. Tegoż dnia wydalono ją także z kącika, gdzie chwaliła Boga rano i wieczorem. Trzeba zresztą być sprawiedliwym; gospodarz miał dzieci, musiał zabezpieczyć ich przyszłość, nie mógł przeto, a nawet nie wolno mu było narażać się na stratę sześciu franków dziennie, stanowiących opłatę za zajmowaną przez Eufrazyę komórkę.

— Chociaż jest uczciwą — zauważył — nie płaci się jednak podatków uczuciami, a zresztą — dodał, mrugając oczami — może w jej własnym interesie powinieniem pokazać się surowym.

O zmroku więc zimowym, gdy wiatr roznosił czyste dźwięki dzwonów, bijących na „Anioł Pański", drżące i nieszczęsne dziecko szło poprzez zaśnieżone ulice, nie wiedząc, dokąd się obrócić i skierowało się ku krzyżowi.

Prowadzone prawdopodobnie przez aniołów, których skrzydła uniosły je na białe stopnie, padło u stóp krzyża, uderzając głową o Drzewo wieczyste i szepcząc naiwnie:

— Boże mój, ześlij mi jałmużnę, bo umrę tutaj.

I stała się rzecz, przechodząca pojęcie ludzkie; oto z prawej ręki odwiecznego Chrystusa, ku któremu wznosiły się błagalne oczy dziewczyny, padła na jej suknię sztuka złota... Ciche uderzenie wraz ze słodkiem i kojącem wrażeniem cudu, ożywiło Eufrazyę.

Pieniądz był dużym, ciężkim dukatem. Przyblakłe złoto błyszczało na szarej sukni dziewczęcia. Jakaś siła, zesłana od Boga, zeszła widocznie do dziewiczej duszy i umocniła jej odwagę. Wzięła złoto bez zdziwienia, powstała, ucałowała z wdzięcznym uśmiechem święte nogi i pobiegła ku miastu. Oddawszy rozsądnemu gospodarzowi sześć franków, których się domagał, czekała dnia, tam, wysoko, w swem lodowatem łóżeczku, jedząc w ciemności chleb suchy, z ekstazą w sercu, z niebem w oczach, ze światłem w duszy. Od dnia następnego, przejęta żywą siłą i światłością, poczęła świętą sprawę zakonu Sióstr Miłosierdzia w Prowancyi, nie zrażona odmowami, złośliwemi słowy, groźbami ani szyderstwami.

I tak powstało jej dzieło światła.

15

Nad Tugelą.

Osobiste wspomnienia z wojny transvaalskiej

PRZEZ

porucznika AUGUSTUSA.

(Ciąg dalszy).

Już wyruszył w pole; od znajomego nam żydka dostawcy dowiedzieli my się. że Boerowie orańscy opuścili szczyty, powierzone ich s[redacted] na lewo od naszych pozycyj. Anglicy ukaz[redacted] się już nad Tugelą. Botha przyzywał na ra[redacted] wojska z Krugersdorp, chciał przy ich po[redacted] zająć stanowisko zaczepne i odegnać Angl[redacted]

Nasza kompania postanowiła, o ile m[redacted] ści, trzymać się razem. Pędziliśmy śladem [redacted] rów. Obóz był już zupełnie pusty.

Nie zapomnę nigdy tej szalonej jazdy [redacted] góry i wąwozy. Jeźdźcy rozpraszali się, wiatr szumiał, granaty nas ścigały. Nic nie widziałem przed sobą. Wtem wyobraźnia postawiła mi przed oczy żebraka, którego widywałem w dzieciństwie: był to żołnierz, pozbawiony obu rąk i jednej nogi.

— Bylebym członków nie postradał! — życzyłem sobie w duchu.

Coś mi błysnęło przed oczyma, w tejże chwili zostałem wysadzony z siodła.

— Zabili mnie! — pomyślałem.

Jak długo leżałem na ziemi, nie wiem, lecz gdym powrócił do przytomności, machinalnie podniosłem rękę do nosa — nie miałem „pince-nez".

Próbowałem dźwignąć się, byłem potłuczony, bolały mnie wszystkie kości — o parę kroków dalej mój koń drżał w męczarniach konania, z pyska wychodziła mu krwawa piana. Odłam granatu rozpruł mu brzuch i wyrwał trzewia.

Położyłem kres jego męczarniom kulą, wpakowaną w ucho, podjąłem „pince-nez", leżące [redacted] co [redacted] kula [redacted] się [redacted] o- [redacted] sam [redacted] owe [redacted] tem na skłonie góry ukazał się Kafr na gniadym koniu. Tego Kafra widywałem w naszym oddziale: jeździł wszędzie za swoim panem, wioząc jego manatki. Przyszło mi na myśl odebrać mu konia.

— Może nieść worki — tłumaczyłem sobie.

Ale Kafr odgadł widocznie mój zamiar, gdyż ścisnął konia gołemi piętami i pomknął dalej w pełnym galopie. Chwyciłem karabin, zmierzyłem się, lecz w chwili, gdy miałem strzelić zdjęła mnie litość.

— Bóg z nim — pomyślałem. — Pójdę pieszo.

Ktoś zbliżał się do mnie truchcikiem. Był to *Herr* Wagner we własnej osobie, miał twarz wesołą, zadowoloną.

— *So, so!* — mruczał, słuchając mojej relacyi — dowodziłem za vsze, że trzeba mieć ze sobą luzaka; to chroni od podobnych kłopotów. Widzisz pan, wziąłem sobie tego konia z obozu.

— Odstąp mi go — prosiłem.

— A jeżeli mojego zabiją, co się stanie ze mną — zapytał w zamian.

— A jeżeli pan zostaniesz zabity, co panu przyjdzie z dwóch koni?

— Ha i to może się zdarzyć — rzekł, przekonany moim argumentem, a więc odstąpię panu drugiego wierzchowca, ale pod warunkiem, że zobowiązesz się piśmiennie zwrócić mi go na pierwsze moje żądanie. Pisz...

Wyjął z kieszeni zatłuszczoną książeczkę, noszącą tytuł: *Taschenkalender für königliche-bayerische...*

— Lepiej było zabić Kafra! — pomyślałem, kreśląc cyrograf.

Nowe wątpliwości ogarniały już *Herr Wagnera.*

— Nie wiem, dopławdy — mówił — którego konia panu odstąpić. Mój dobry, ale tamten może lepszy.

Zeskoczył z siodła i począł się przyglądać szkapie, pozostawionej zapewne przez swego pana, bo była nie zdatna do użytku.

— Ha! zresztą bierz pan tego — oświadczył wreszcie. — Gdyby rotmistrz lub ktokolwiekbądź inny o to mnie prosił, odmówiłbym bez ogródki. Robię ustępstwo tylko dla pana, proszę to zapamiętać. Ale pański kwit nie jest formalny. Musisz pan podać rysopis konia i skreślić nazwisko wyraźne.

Zastosowałem się do jego woli; gdym już konia dosiadł, ulżyłem sobie siarczystem przekleństwem, tak strasznem, że aż rumak zastrzygł uszami z oburzenia.

— Co pan mówi? — spytał *Herr* Wagner z miłym uśmiechem.

— O, nic! — odparłem, cwałując obok niego. — Ale pamiętaj pan, gdyby Anglicy wzięli pana do niewoli i gdybym mógł pana oswobodzić, nie uczynię tego, dopóki mi pan nie dasz świadectwa piśmiennego, żem pana ocalił.

Jechaliśmy dalej w milczeniu, aż wreszcie złączyliśmy się z oddziałem Boerów, należących do kompanii Ermelo; Botha przyzwał ich na pomoc, śpieszyli więc, aby dogonić swoich towarzyszów u pontonowego mostu, zkąd przypuszczali, że ich poprowadzą do zaatakowania Boschrand, zajętego przez Anglików.

Jasne słońce oświecało bezchmurne niebo, echa gór i zielonych dolin powtarzały odgłosy armatnie. Czułem się lekki, rzeźwy i szczęśliwy.

— Bylem tylko mógł odnaleść moich towarzyszów i Boerów z Krugersdorp — myślałem.

Most pontonowy był wzniesiony w miejscu, gdzie Tugela ścieśnia się pomiędzy wysokiemi górami i płynie na wschód. Działo się tam coś niepojętego. Poręcz i sam most uginały się pod jeźdźcami, pieszymi i powozami.

W pierwszej chwili nie można było zmiarkować, w którą stronę dąży ta ciżba. W powietrzu rozlegał się wrzask i jęk, utworzony z ryku wołów i z tysiąca ludzkich głosów. Wśród tego zbiegowiska spostrzegłem Boerów orańskich, łatwych do poznania po żółtej wstędze na kapeluszu.

— *De kerls flog terug, godverdam* (Te chłopy uciekają, na Boga) — sarkali Boerowie z Ermelo, torując sobie drogę do mostu.

Szliśmy za nimi, tak jak oni prowadząc konie za uzdy.

Tłok nieopisany panował na moście, uginającym się pod ciężarem furgonów i armat. Konie potykały się, stawały dęba, woły jęczały, przerażone widokiem wody i wrzaskiem ludzkim.

Sam nie wiem, w jaki sposób przebyłem rzekę, wiem tylko, że zamoczyłem się do kolan, że miałem potłuczone boki i że w ręku pozostała mi tylko uzda — koń znikł bez śladu.

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych od 1 maja 1901,

Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara środkowo-europejskiego.

Pociąg	godzina	Przychodzą do Lwowa na dworzec główny:
pospiesz.	12·15	z Czerniowiec, Itzkan, Jass, Constancy, Bukaresztu,
„	2·31	z Krakowa, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
osobowy	3·35	z Podwołoczysk, Grzymałowa,
„	6·10	z Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcimia, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
„	6·20	z Czerniowiec, Itzkan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
„	6.46	z Brzuchowiec (codziennie od 16 maja do 15 września włącznie)
„	7·45	z Janowa
„	8·00	z Tarnopola, (Brodów)
„	8·10	z Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Sanoka, Kałusza i Pesztu
„	8·15	z Sokala i Rawy ruskiej
„	8·50	z Krakowa, (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla. Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa (od 15/6 do 15/9), Tarnowa, Pesztu
„	11·45	z Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
„	11·55	z Stanisławowa (Körösmező, Potutor. Chodorowa)
„	12.55	z Janowa
„	1·10	z Skolego, Stryja Kałusza, Chyrowa (Ławocznego od 1/6 do 15/9
pospieszn.	1·35	z Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki, Zakopanego
„	1·45	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Jass, Husiatyna, Stanisł.
„	2·35	z Podwołoczysk Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
osobowy	3·14	z Brzuchowiec (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
„	4.40	z Sambora, z Borysławia, Drohobycza, Stryja
„	5·35	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów
„	5·50	z Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa, Kalwaryi, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
„	5·40	z Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
„	6·00	z Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
„	7.36	z Brzuchowic (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
„	9.00	z Janowa (od 1/5 do 15/9 w niedziele i święta)
pospieszn.	8·40	z Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla,
osobowy	8·50	z Brzuchowic (16/5 do 15/9 codziennie)
„	9·41	z Janowa (codziennie od 1/5 do 30/9)
„	9·50	z Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
„	9.20	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Husiatyna, Körösmező
„	10·50	z Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia
„	10·20	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
		Na dworzec „Podzamcze":
„	3·12	z Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola,
„	7·40	z Tarnopola i Brodów
pospiesz.	2·20	z Podwołoczysk, Kijowa. Odessy, Grzymałowa i Brodów
osobowy	5·11	z „ „ „ „ Kopyczyniec, Zaleszczyk Podwysokiego i Brodów
„	10·02	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Uwaga: Pora nocna oznaczona jest ramkami. Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety ajencya dzienników J. St. Sokołowskiej, w pasażu Hausmana l. 9, od 7 rano do 8 godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne ck. kolei państw. (ulica Krasickich l. 5 w w podwórzu, Schody II, drzwi l. 52) w godzinach urzędowych (8—3 w święta 9—12).

Pociąg	godzina	Odchodzą ze Lwowa z dworca głównego:
pospieszn.	12·45	do Krakowa, Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa Wiednia, Wrocławia, Berlina
„	2·51	„ Itzkan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
osobowy	4·15	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
„	5·45	„ Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
„	6·35	„ Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
„	6·30	„ Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
„	6·25	„ Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
pospieszn.	8·30	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa, Orłowa Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 30/9)
osobowy	8·40	z Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróż, Tarnowa, a od 15/6 do 15/9 włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
„	9·00	„ Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławoczn. od 1/6 do 15/9)
„	9·15	„ Janowa
„	9·25	„ Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy
„	10.25	„ Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
„	10·20	„ Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
„	1·25	„ Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
pospieszn.	1·55	„ Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
osobowy	2·15	„ Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedz. i święta)
pospieszn.	2·40	„ Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa. Husiatyna
„	2·55	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Jasła, Chabówki Zakopanego
osobowy[1]	3·05	„ Stryja (do Skolego tylko od 1 maja do 30 września
„	3·15	„ Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
„	3·26	„ Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
„	3·30	„ Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
„	6·10	„ Stanisławowa
„	6·30	„ Janowa (od 1/5 do 15/9 w dnie powsz. a od 16/9 do 30/4 1902 codziennie)
„	6·20	„ Krakowa, Wiednia, Wrocł. Berlina, Warsz. Orłowa, (od 1/6 do 15/9) Chyrowa, Mező-Laborcza i Pesztu, Oświęcima
„	6·35	„ Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
„	7.10	„ Tarnopola i Brodów
„	7·25	„ Sokala i Rawy ruskiej
„	7·52	„ Brzuchowic (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
„	9·30	„ Janowa (od 1/5 do 15/9
„	10·30	„ Czerniowiec, Itzkan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Bertometu Seretu, Brodiny, Suczawy
„	11.00	„ Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworsk, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
„	11·10	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		Z dworca Podzamcze:
„	6·43	„ Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
„	9·42	„ Podwołoczysk, Kopyczyniec, Zaleszczyk
pospieszn.	2·08	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego Grzymałowa, Kijowa, Odessy
osobowy	7·32	„ Tarnopola i Brodów
„	11·32	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec Zaleszczyk, Podwysockiego, Grzymałowa

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.